

Obecny półarkusz rozpoczyna *Czwarty Oddział* Pszonki.

Pszonka nadal, pod temiż samymi warunkami co dotąd, wychodzić będzie.

Cena 12-tu półarkuszków *Czwartego Oddziału*, dla Emigracji (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich *duanaście*.

Pszonka niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć albo, tysiąc razy co rok,



co miesiąc, co dzień, co godzinę, podług tego, jak mu Szanowny Babin dostarczyć będzie przedmiotów do pisania o sobie.

Zapisać się można :

Na prowincyi : u Sekretarzów T. w. Dem. Polsk.

W Paryżu: w Księgarni Polskiej. W Redakcyi *Demokraty Polskiej*. W Czeltni *Polskiej*, rue de la Harpe, 54. Dokąd także wszystkie pisma i przesyłki (z M. Pzronka Polonais) adresowane być mają.

PSZONKA.

DYKTATOR PSZONKA

Wszystkim Babińczykom dziś i w przyszłości pozdrowienie i miłość.

Zaledwie sprężystość przedsięwziętych przeciw rozprężeniu Babina środków, uprzedziła krwawy i niepolityczny zatarg z zakonem Obrzeczanych, alieści zdradzieckie innego sąsiada napaści na wspólny Języka i Rozsądku Polskiego klejnot, w nowo Rzeczypospolitą wtrąciły kłopoty. Przewidywałem ja, zawieszając Konstytucję i biorąc Dyktaturę Babina, jak różnostronną odłuzam się odpowiedzialnością; jak ciężkie i liczne spadną na łysą głowę moją obowiązki. Nieciąję jednak, iż wolę mieć do walki z całą koalicją ościennych; sam dźwigać najołowianisze do stojskości; sam być Prawodawcą, Wykonawcą, Hetmanem, Wojskiem, Kanclerzem i Prymasem Państwa, niżli w najmniej-sze spory wejść z ostatnim dziennikarzem Babina. Wszakże nie myślę nadużywać przywileju nieodpowiedzialności, jakim zakrywa mnie władza dyktatorska, ani też milczeć na interpretację Opinii publicznej. Wydałem zatem różnostronne Okólniki do siebie samego, z poleceniem przybicia na dachu dzwonnicy Babina, wszystkich depezy obchodzących stosunki zagraniczne Rzeczypospolitej, a teraz do was się, Obywatele, odzywam.

Zapomniałem wam powiedzieć, że najpierwszą konsekwencją objęcia przezemnie Dyktatury, było, że nikt pomagać mi niechce w pracy rządowej, pod pozorem, iż absorbując wszystkie bez wyjątku Urzędy publiczne, winicnem je też pełnić wszystkie bez różnicy i bez wyborn. Zdaje się to dość loiczne, ale niezmiernie fetygujące, jak się o tem z następnej relacji przekonacie.

Wiadomo wam, że przed rozpadnięciem się Rzeczypospolitej Babińskiej na Zakony i Dynastie, zaszedł fundamentalny traktat, na zasadzie którego, wszystkie potęgi wchodzące w skład tego federacyjnego Państwa, zaręczyły sobie Uszanowanie dwóch rzeczy: *Języka Narodowego* i *Zdrowego Rozsądku*. Pierwszem odszczepieniem, które dopuściło się gwałtu na tym fundamentalnym Układzie, zdanie waszem jest Zakon Obrzeczanych. W przeszłym Okólniku moim, wyszczególniłem wam powody, które sprostowały moje, pod tym względem, uprzedzenia, a nawet skłoniły do wejścia w stosunki aliancy i wspól-
Oddział IV. Półarkusz 1^{szy} i 2^{gi}.

ności ze wspomnianym Zakonem. Z resztą, co wolno Jowiszowi, to nie wolno wołowi. Z tego że Adjutant Pana Boga pozwolił sobie odwołać Ustawy nadane ziemi przez Naczelnego Wodza Światłów, odebrać komendę Papiężowi, zrobić poprawne wydanie regulaminu Chrystusowego, i szeregi Judy i Lewi przeprowadzić od trenu do awangardy; nakoniec pomieszać zmysły i języki ludzkie, ażeby się przeciw Panu porozumieć niebyło podobna; z tego mówię, królestwo de facto niemożę wyciągać dla siebie żadnych porównawczych wniosków. Co Prorok to prorok, a co baran to baran. Ile zatem okazałem wyrozumiałości i pokory względem niebieskiego gońca, tyle znowu znalazłem się w obowiązku pokazać surowości i nieugiętości przeciw Monarchii pogańskiej, która rozzuchwalona ogromem swojej potęgi, dni temu kilka targnęła się na powierzone pieczy naszej świętości.

Wiedzieć tedy, że król de facto (niewglądam czy nadużyto, lub nienadużyto jego pieczęci) bez żadnego wypowiedzenia wojny, wyprawił *Zdanie Sprawy Fundatorów Trzeciego Maja*, podzielone na dwa ciężkie korpusy, pod chorągwią Olizara i Woroniczą, celem obalenia pomnika wystawionego Językowi i Rozsądkowi Polskiemu. W świętokradzkiej tej napaści, zrobionej poomacku, rozsądek został nie nadwężony, bo go namacać nie mogli, mimo licznych marszów i kontra-marszów, sieci strategicznych, wynalazków obławowych, partyzantek i przebiegania się podjazdowego rekognoskujących w kepi algierskie, szlify francuzkie, kurtki krakuskie, a portki kozackie bez strzemiączek. Z pomnikiem Języka Polskiego, rzecz się ma niestety! inaczej. Kiedy na jęk i wołanie tej szcawonej ofiary, zbliżyłem się jak Filip Macedoński do pola Apolinowego sprofanowanego przez Fociejczyków, ujrzałem uciekające kolumny profanatora. ale i ślad okropny ich wandalizmu. Posąg kolosalny, na którym od wicków Kochanowscy, Konarscy, Krasiecy, Sniadeccy, Skargowie, Mochnacy wyryli niezartatą, zdało się, ustawę *Mowy Polskiej*, leżał w gruzach poćwiertowany przez barbarzyńców Królestwa de facto. Oblomy tego posągu zwalone na siebie i pomieszane w dzikim bezładzie, przypadkową kombinacją swoich krawędzi, potworzyły najzabawniejsze zagadki, niedocięzione hieroglify, kawałki polatanych myśli, zgłosek, głosek i półgłosek. Zdagercotyowałem natychmiast całą ruinę, ażeby tę

przynajmniej zachować od zagłady, z manewrów bowiem aryergardy barbarzyńców, domyśliłem się, że nienasycony w swojej niszczeniowej dziennikar, niebawem wróci pastwić się nad szczątkami pomnika. Przepisuję co ciekawsze, jak je hazard nastawił.

Dostowny wypis pierwszy (1). « PoMimo TyCH różnoRA-
« kich a pOwszechNYch Decepcyi — Bezmi donośn-iej ? niż
« kiedykolwick. Od Odry i BałTyKu po za DzWinę i DniEPr,
« daleko Po Za kończyr y, nieRZądnej RzeCzyposPolitej (odgłos
« *Jeszcze Polska niezginęła, ŚwięTeMu PrZymieRzu*) wię-
« ZiEń, pustyni nawet, na zsyłki nie dostaje. A więc do po-
« *WSTania samoiStneGo* więcej dziś niż kiedykolwiek jest La-
« twości.»

Dostowny wypis drugi (2). GłóWNIejsze dziaŁania tego szCZebła są jak następuje . . .

• UbEzpieCzyć samo powstaniE, zapewniem mu skuTE-
« czności — monArchiczną wedle tradYcYóW, obyezadu, pra-
« wa nardoWego. Stosownie do potrzeBY gwałtowneGO a po-
« wszechnego w PolSce Ruchu — OrganiZacYą — ORGAniza-
« cYą — któraby, potrzebne życie i działalność w *dynASTyi*
« *naRODowej* ? zaBEzpieCzone i zagwaRantówanE miała !!»

Kiedym po trupach aryergardy burzyliciele szukał, jaka nie naprowadzić ich mogła do niezrozumiałego dla nich monumentu, oczy moje wpadły na trzeci fragment, który zdał się, z rozmyślną ironią, odpowiadać na moje wewnętrzne zapytanie.

Ów dziwny ułomek brzmi jak następuje (3) :

• FuNdatoRowIE TRZECIEGO MAJA, poszli w tej miErRze
« za *nicią* wskazaną nad grObEm, już przez *wiekopomnej* pa-
« mięci MOCHNACKIEGO ; a doszedłszy po tej nici, suniEn-
« nEm *szczeREM* rozwaŻeniem i rozmYsŁEm, do głęhokiego
« przeKONania, do rzetelnych konwiKcyI. O pewnych praW-
« dach, na których poznaNIU, i zadość uczynieniu im, jedynie;
« Polega, rzetelna rEKOjmia odzyskania i utrzymania NaRO-
« dowej niepodLEgŁości. »

Przepisałbym tego i więcej, ale to taki groch z kapustą, żebyście napróżno dochodzili pomiętoszonego w tém sensu. « Kość z kości !... Agatka ! masz ty interesa ? » pyta prokurator... A znasz ty Annę — Matkę narodu?... i tym podobnie. Z resztą nie miałem już ani czasu ani cierpliwości. Pilno mi było doścignąć Wandalów i pomścić znieważone świętości. Idąc forsownym marszem, doścignąłem armię Króla Jegomości w cieśninie Tiwoli, nad rzeką Szampanem. Na pierwszy mój wystrzał posłano mi parlamentarza, który prosił o za wieszenie nie broni i wszedł z Babinem, przezemnierprezentowanym, w długie i pracowite konferencye. Zapytany, co Królowi Imci, ten nieszczęsny Język polski zawinił, i w jakim celu jego *Koocyje, Zdanie-Sprawni-ki, Fejletonisci, Trzecio-Majey* tak nieustanną i tak niemiłosierną wydalili onemu Językowi wojnę, parlamentarz odrzekł « że to wszystko robi się dla zbawienia Ojczyzny. »

Choćaż tego tłumaczenia wcale nierozumiałem, nauczony od Lubeckich, Kołaczkowskich, Prądyńskich, Chrzanowskich, Skrzyneckich i innych plenipotentów, jak należy być cierpliwym, dobrodusznym i pobłażającym dla parlamentarzy nieprzyjaciela, udałem, że poprzestaję na tej odpowiedzi, i przystąpiłem do innych z kolei zapytań : Kto Króla Imci de facto do odegrwania tak nieprzyzwoitych i tak długich hec upoważnił ? Kto się go pyta o Sprawo-zdanie z Trzeciego Maja, i innych robót, różnie ważnych i ciekawych dla Polski i Chrześcijaństwa ? Dla czego Królestwo de facto niezamyka się w granicach, jakie mu traktaty Europejskie oznaczyły w cieśninie Tiwoli, między piątym piętrem a dachami ? Jak śmie przekraczać owe granice i harmiderem swoich sejmików pozabwiać snu ościenne mocarstwa ? Czyż niedosyć już zaborów, kiedy niezadowolając się hotelem na faubourg du Roule, ambicya nienasycona Królestwa de facto zapuściła kolonije swoje aż do owęj bajecznej cieśniny Tiwoli ? Czyż niedosyć Królowi Imci tak potężnego i wielowładnego tronu, a trzebaż mu jeszcze księstw udziałnych dla wszystkich Delfinów, Infantów i Królewiczów, jakimi Opatrzność Dynastyczna pobłogosławić raczy jego sędziwości ? A jeżelić tak przeczona i nienasycona jest ambicya Dynastyi de facto, niewystarczająz apanaże redakcyi w Trzecim Maju, szambelanstwa,

krzesła senatorskie, buławy hetmańskie, ordynacye i prałaty dziedziczne, gorszące i zastrasżające zarazem, swoim majestatem, poddanych jego Królewskiej Mości ? Maż wreszcie państwo i tak już niebezpieczne dla równowagi Europejskiej, panoszyć się i wzrastać kosztem biednych Rzeczypospolitych, jak Babin, albo kosztem Świętyń, jak Język i Rozsądek Polski, przekazanych opiece prawa publicznego ? Reasumując, zapytałem nakoniec parlamentarza, gdzie to Królestwo de facto wyczerpało racye swojej exystencyi, i mandat do tak niezmiernych zaborów ?

Choćaż parlamentarz do mnie wysłany był znakomitym dyplomata, bo uczniem ministra spraw zagranicznych Moskwy z 1805 roku, jednak pierwsze zagadnienia moje widocznie go ambarasowały. Dopieroż kiedy wyniknęło mi się ostatnie zapytanie o *racyi exystencyi i mandacie*, wtedy dopiero trząsał uperfunowaną czupryną i dobywszy tryumfalnie z ogromnej teki dwa tomy Mochnackiego o *Powstaniu z 1831 roku*, za dowód prawności istnienia Królestwa de facto, wskazał mi palcem na stronie 722, wyrazy : « *Jednakże gdy Dyktatura chybiła, gdy Gmina Miejska nie dosiła. a Sejm koniecznie Monarchiję kreował, okoliczności te stawiają kwestyę na innym gruncie. Ponieważ tak się stało a nieinaczej, obierając zatem jedno z dwóga złego, pytam się : czyż nielepiej było narazieć posadzić żywego Króla na tronie, jak larwę królewską ? » Chciałem przejechać dwa tomy, które te wyrazy poprzedzają, ale spostrzegłem z zadziwieniem, że wszystkie kartki były powydzierane, i prócz trzech ostatnich drugiego tomu, wszystkie zastąpione numerami Trzeciego Maja.*

— No i cóż z tąd, pytam się nakoniec parlamentarza

— To ztąd, odpowiada mi, że Królestwo de facto opiera się na opoce Mochnackiego, tak jak misya Towiańskiego opiera się na czterech wierszach Garczyńskiego. Z tych wyrazów wniosek prosty jak swider, że kość z kości Jagiellonów, że minister Moskiewski, że Prezes rządu który zagrzebał Polskę, że wicha spisku sztabowego Ramoriny, ma obowiązek królować w Emigracyi.

Ztąd wniosek, że gdyby człowiek ten, nawet jak Korybut błagał kiedy ze łzami o odsunięcie od ust jego, tego kielicha gorczy, dworzanie jego mają prawo porwać nieszczęśliwego starca za bary, i gwałtem, jako lalkę sprzedaną ich rozrywce, wystawić pod pręgierz pośmiewiska publicznego, z papierową koroną na głowie i nabąjką zamiast berła w ręku.

Ztąd wniosek, że wolno jest lada arlekinom, wywlec pazurami, z łoża boleści, starca po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu zasypiającego, ażeby mu odebrać pociechę umierania z odpuszczeniem grzechami.

Ztąd wniosek, że wolno jest lada tuzinowi trutniów, którym przyjdzie do głowy, między szampanem a herbatą, pobawić się w króla i w królowę, mistyfikować świat, i dla igraszki swojej brudzić możnym pracom wicków i ducha narodowego na drodze demokratycznej.

Ztąd wniosek, że tym *Fundatorom* nowego rodzaju, ile razy znajdzie się kilkadziesiąt franków na zamazanie półarkusza papieru, wolno będzie wypowiedać wojnę wszystkim prawom ustalonym powaga doświadczenia i powszechności ; posiłkować emiężcom naszym w rozbijaniu i kaleczeniu mowy ojezystej ; oduczcać zecerów loiki, składni, i ortografii, wystawiać obcy m na igrzysko i pogardę Majestat Polskiego rozumu i Polskiej Polityki.

Ztąd jedném słowem, Mości Dyktatorze, racya exystencyi króla bez królestwa, jak z mądrości deputatów 1831 roku racya królestwa bez króla !

Wyznam że to tłumaczenie, jakkolwiek dyplomatyczne, niezaspokoilo zupełnie moich wymagalności. Z resztą ponieważ Mochnacki przez dwa tomy był republikaninem i terrorystą, i dopiero na ostatniej kartce swojego dzieła i swojego życia powiedział, że może lepsza byłaby w 1831 roku monarchija z królem, jak monarchia bez króla, żądz do królestwa w Emigracyi jeszcze daleko, uznaliśmy wspólnie, że jedynym środkiem usunięcia motywów wojny, między królem Imcią a Rzeczpospolitą Babińską, jest udanie się do samego Autora dwuznacznęj maxymy, na której opiera się cała konstytucya Państwa de facto.

Zawarliśmy przeto tymczasowe za wieszenie broni i wybraliśmy się, z obu stron upoważnieni, do czysca, gdzie bidadk Mochnacki, od lat siedmiu pokutuje za owe sławne pięć wierszy. Pożyczyliśmy u jednego z naszych ex-jenerałów naczelnych, owęj sławnej maszyny co to po dnie morza chodzi, i po dość przy-

(1) Czytaj kiedy zasnąć nie możesz, *Zdanie Sprawy Fundatorów Trzeciego Maja*, str. 29. Paryż, 1842.

(2) Idem. *Zdanie Sprawy*, str. 31.

(3) Idem. str. 25.

krój podróży (nogi bowiem owęj maszyny trzęsą się niezmiernie) stanęliśmy w czyscu. Przybywszy, zapytaliśmy się poprostu odźwiernego o Mochnackiego, pewni będąc, że tak znakomity pisarz, znany jest bez komentarza po nazwisku. Na nieszczęście trafiliśmy na odźwiernego Francuza, który 44, 444, 444, 444 Polaków obecnie znajdujących się w czyscu, wola wszystkich nazwiskiem Poniatowskiego. Wyznał nam ów odźwierny z resztą, że to upokarzające dla niego, tak być mało obcznanym z rzeczami polskimi. Zalecaliśmy mu na lekarstwo Polskę Malowniczą i Ozdobniczą; kład zaraz się dowiedział że Kościół Świętego Piotra i Pawła, nie w Rzymie ale w Siemiatyczach jest zbudowany; że Karol XII był restauratorem Polski, i że występki przedź czy później odbierze zasłużona kara. Te książki i Kalendarz Emigracji przez autora, co to właśnie na emigracji hrabię i pułkownikiem został, tak oswoiły owego nieuka ze sprawą i nazwiskami Polskimi, że przecież już więcej niemieszal Poniatowskiego z Kościuszką a Jagiełły z Sobieskim. Co do Mochnackiego, był wprawdzie odźwierny zawsze jak tabaka w rogu, aleśmy go sami sobie wynaleźli, kierując się na zapach kawy i marylandu.

Nie od rzeczy będzie wam wiedzieć, że czysciec tēm się tylko różni od Pinczowa, że niejest przez Żydów zamieszkały. Ponieważ każdy z mieszkańców tēj zajadłej kwarantany ciesz się że jest na wychodnem, chociaż są w niej podróżni co od lat już tysiąca czekają na wizę swego paszportu, nikt więc niechcełożyć na odświeżenie zabudowań. Ciasno więc i brudno jest niezmiernie. Polacy mają osobny menaż, a raczej trzy osobne menáže. Nudno we wszystkich, jak w klubie przy ulicy 29 juillet. Są co i chodzą samopas, zdaje się że do tych rzędu należy Mochnacki.

Zastaliśmy tego znakomitego pisarza leżącego na słomic, topiącego się w kłębach tytoniowego dymu, z filiżanką czarnej jak tusz kawy i bajkami Goreckiego pod ręką. Kropka w kropkę, jak to robił za emigracyjnego życia. Skoro nas spostrzegł, podał nam rękę bez zadziwienia i prosił siedzieć na podłodze.

MOCHNACKI. Cóż słyhać na tamtym świecie?

Ja i PARLAMENTARZ KRÓLA DE FACTO (razem). Przyszliśmy się dowiedzieć... przyszliśmy się zapytać... przyszliśmy się zapewnić... przyszliśmy cię prosić... przyszliśmy cię zakłąć... w imię Ojczyzny... w imię prawdy... w imię ciebie samego... w imię nas wszystkich...

MOCHNACKI (rzucając fajkę i zatykając sobie uszy). W imię mojego zbawienia, niegadajcież razem. Wiedźcie, że za każdy wasz spór jałowy dozorca mi dodaje miesiąc lat kwarantany.

Ja. Cała rzecz stoi na tēm: czy uznajesz króla de facto, i czyś mu dawał kiedy inwestyturę twójgo talentu i twójgi powagi.

MOCHNACKI (z zadziwieniem). Cóż to znowu za król de facto?

PARLAMENTARZ (układając buzię i mrugając na Mochnackiego). Czy Radzca Stanu nie odbiera tutaj Trzeciego Maja?

MOCHNACKI (zmiecierpliwiony). Radzca Stanu nigdy niebyłem na ziemi, a tēm mniej tutaj, bo panowie Plichta i Grzymała niechcieli zasiadać w radzie ze szpiegiem moskiewskim, jak to oświadczyli Krukowieckiemu. Co do Trzeciego Maja, wiem że rozdawano tu darmo jakiś szparąg kucharskiego stylu, zda mi się że redakcyi Pranicwicza. Sprosności, na jakie odrazu wpadłem o interesach Agatki i o dziwolągach kozackich nie zachęciły mnie do dalszego czytania. Dopiero z dodanych mi przez dozorcę kilku miesięcy czysca dowiedziałem się, że panowie nieludzko i nieuczciwie skompromitowaliście mnie ową farsą, którą nazywacie TRZECIM MAJEM. To się niegodzi moi panowie!

PARLAMENTARZ (w wielkim kłopotcie, dobywając z kieszeni patent na Radzcę Stanu). Ale ho to widzisz panie Maurycy... ho to kiedy... ho to naco... tam tego... że tak rzekę... to poniekąd, że tak wyrazić niewaham się... to niejako twoja wina, żeś Radzcę Stanu nieczostał podczas rewolucyi... ale de facto nim jesteś... i oto właśnie Jego Królewska Mość poleciła mi wręczyć ci patent na tę dostojność, wraz z Gwiazdą Wytrwałości za wszystkie miesięce kwarantany, dodane ci w czyscu z naszgi przyczytny... Król de facto...

MOCHNACKI (zrywając się ze słomy). Czy panowie przyszłście tutaj naigrawać się z mojęj doli?

PARLAMENTARZ (na boku). To tak zupełnie, jak z tym strupieszalym Szjcem Narodowym, co to niema odwagi podzielać otwarcie naszego głupstwa. (głośno) Ale ho się uspokój... cała rzecz pochodzi z nieporozumienia: c'est un malentendu, voilà tout,

Ty tu zaśniedziałeś się nieco, et vous n'etes plus à la hauteur de la politique courante... Wiesz dobrze, żeśmy odkryli potomka Jagiellonów... żeśmy go obrali królem polskim... to ci niemoże być niewiadomem, tēm bardziej żeś sam niejako, z daleka wprawdzie, pośrednio że tak się wyrażę... napomknął... natrącił... iż to nieby ci nieszkodziło, gdyby komu przyszło do głowy... wprowadzić w rzeczywistość bajkę żab błagających Jowisza o króla...

MOCHNACKI (coraz z większym zadziwieniem). Tłumacz się pan jasniej, ho to wszystko dotąd dla sługi acana zagadka. Zeście panowie — żaby, a wasz potomek Jagiellonów — kłoc czy czapła, mocno mię to cieszy... Bajki dobre lubię... ale czego niezrozumiem to niezrozumiem.

PARLAMENTARZ (udając obrażoną godność). Tego znów szanowny panie za wiele... Od czasu jak tytoniu i kawy czarnej masz podostatkiem, zapominasz o swoich przyjaciolach... Żeby nie my, tobyś dotąd uchodził za jakobina i terrorystę... Niepozwolilibyśmy spacerować po emigracyi duchowi twojemu pod postacią poważnego konserwatora... Pisma twoje rewolucyjne niespoczywałyby w naszych bibliotekach oprawne w aksamity i w safjany, ale szarzałyby się między gminem, jak jakie Słowa Wieszce albo Pielgrzymskie. Żeby nie nasza pieczołowitość o twoją sławę, to światy oddawna sobie przypomniał artykuły jegomości w Dzienniku Powszechnym, w Gazecie Polskiej, w Nowej Polsce i w Pamiętniku Emigracyi. Niktby się nie domyślił z pięciu zamroczonych wierszy żeś monarchista; wiadziłoby tylko z dwóch ogromnych tomów: « Że dyktatura wojskowa, albo komuna terroryczna, są jedynem narzędziem zbawienia dla powstania. » Za naszem to wstawieniem i po mozolnych komentarzach odkryto, że trzydzieści lat twójgo życia i pięć tomów twoich pism, za nie uważać należy, i że dopiero w ostatnich dniach twójgi choroby i na ostatniej kartce twójgi książki, należy szukać sensu twójgi polityki... Przyszliśmy do tego, że ci, którzy cię nieczytali, a zatem większość ogromna Emigracyi i Narodu, mają cię za fundatora dynastyi... Wypracowaliśmy ci ten zaszczyt, chociaż sam oto powiedz, czyś nań zasłużył?... Fałszując, naciągając, tłumacząc na narzecz symboliczne, przenosząc do 40 roku i do przyszłości, pięć wierszy napisanych dla roku 30 i dla przeszłości, dokazaliśmy jedynic przez politowanie dla ciebie, że dla pokolenia dzisiejszego jesteś nie do poznania; jednem słowem, najzażartszego republikanina przefabrykowaliśmy na monarchistę... a ty się nam tak odwdzięczasz?

MOCHNACKI (prędko i z pogardą). Było mi z tamtego świata zapowiedzieć, że panom niedość lalek żyjących dla waszgi komedyi, ale że wam potrzeba jeszcze umarłych; byłym odźwiernego uprzedził, ażeby was do mnie niewpuszczał. Ale kiedy już tak się stało, korzystam z okoliczności, i w przytomności dobrego przyjaciela mego Pszonki oświadczam:

1. Że umierając nieustanowiłem nikogo dziedzicem moich zasług, i nieupoważniłem nikogo do fałszowania pism moich;

2. Że co pisałem jako historyk rzeczy dokonanych i niepowrotnych, nikomu służąc niemoże za zasadę do przyszłego powstania, mniej jeszcze za rozkaz dla narodu, a najmniej za piszczałkę i kubek kuglarski dla dzieci bawiących się w papierowego króla i w migdałową królowę.

3. Że niepotrzebując rehabilitacyi od żaków, którzy nieczuli sobie pracy przeczytania pism moich, wszelkie nakręcania moich myśli, wszelkie symbolizowanie moich czynów, uważam za niegodziwą herę i targanie się na me popioły.

4. Że w interesie króla de facto, o którym mi wacpan mowisz, ukazać się mu we śnie, i napomnę go, żeby imienia z takim moim kłopotem bronionego od publicznego przekleństwa, na nowo niepożywał fakeyi, która raz już zgubiła naród, i któraaby dziesięć innych jeszcze gotowa zgubić, gdybym jej mojemi pismami, mojemi pracami, mozołami całego mojego życia, niebył zabił i oddał bacznosci Polski.

5. Że adjutantów, hrabiów, profesorów, dewotek i ambasadorów, którzy za życia nasylali na mnie morderców, którzy mnie ogłosili szpiegiem moskiewskim, i z szarf swoich kręciłnieniem i nocą stryczek na moją szyję; którzy oszczerstwami grób mi wykopali, a dzisiaj każdą umarłemu, uważam za owe nocne zwierzęta, co zamęczyszwy człowieka, włoką go do chłodnej jaskini, nad szumiące strumyki, między wierzby i niezapominajki, ażeby zachować trupa w czerstwości, i nim się długo i bezpiecznie łuczyc.

Proszę więc panów niezajmować się po śmierci człowiekiem, któregoście za życia liczyci wszędzie i zawsze do nieubłaganych i otwartych nieprzyjaciół waszych. Dostyc ja ciężko odpokutowałem chwilę pokusy monarchicznej, i trzeba panom wiedzieć, że siedzę w czyscu jedynie za dwa grzechy: 1. żem z pana Władysława Zamojskiego zrobił wielkiego człowieka, i 2. żem owe pięć wierszy wydrukował na stronie 722 drugiego tomu, mojego dzieła o *Powstaniu*. Po dokładnem przejrzeniu owego dzieła, święty Piotr zabierał się już nawet do otwarcia mi wiecznego pokoju, kiedy nadszedł wasz do moich pism komentarz. Napróżno się zaklinał, że ja za cudze komentarze nieodpowiadam, że wierszy tych bynajmniej nie stosowałem do jakiegobądź króla na przyszłość, a mniej jeszcze do króla bez królestwa; że to jedynie pisałem oceniając przeszłe wypadki, i że najmniejszych nie mam stosunków praktycznych z fakcją, która zgubiła i pochowała Ojczyznę. Odesłano mię tutaj aż do dalszej decyzji, a tymczasem każda wasza psota na ziemi przysparza mnie lat kwarantany i cierpień czyscowych. W imię zatem litosci, kiedyc wam już sumienia nie staje, od-

czepcie się odemnie i dajcie mi święty pokój. Róbcie sobie królów z gliny, z miedzi, z ciasta, z papieru, z błota i ukoronujcie sobie Piasta, Sasa, Jagiełłę, Repnina, Wojewodę, Proroka, cielca albo diabła samego, jeżeli was to hawi; kaleczcie i mordujcie język polski; wymyślajcie sobie religije, filozofije i konstytucje; lamcie lby i karki na tych mądrościach, tylko mnie niemieszajcie do waszych bezwstydnów, bo ja tu tysiąca lat dla waszjej igraszki siedzieć niemyślę.

PARLAMENTARZ. (*chowając patent do teki a wyciągając kwi-tek*). Kiedy tak, to racz pan oddać zależność za trzy liwrezony, któreś zmieniając mieszkanie, z tamtego na ten świat, zapomniał opłacić redakcyi *Kroniki Emigracyjnej*.

MOCHNACKI (*w największem oburzeniu porywa za cybuch i ploszy parlamentarza*).

Poczem Ja i Parlamentarz wsiedliśmy nazad do maszyny co chodzi po dnie morza, — a Parlamentarz, rzekł skrobiąc się po plecach — A widzisz, Mości Dyktatorze, że się niedarmo odnosimy do świadectwa wiekopomnej pamięci MOCHNACKIEGO.

TOWIAŃSZCZYŻNA — ADRES.

I.

DIABEL I. Jeszcze pomnę im trochę.

DIABEL II. Niechajże mię zjedzą,

Jeśli co mają robić, teraz się dowiedzą.

DIABEL I. Argument na argument, a co Demokrata?

Tirez vous de là mon cher

DIABEL II. Ot, cicho do kata!

Pszonka idzie, cyt! przycup!

DIABEL I. Ciocin! mamro! w nogi!

DIABEL II. Czekaj, przedysputujem, tylko schowaj rogi.

(BARY. Pszonka, Oddz. III. Półark. 4.)

II.

My niechronimy dzisiejszego porządku rzeczy; świadkiem ci, którzy na nas krzyczą jak na złodziei, rozbójników, marzycieli, i t. d. Wierzmy nawet w królestwo boże, ale dzisiaj, dzisiaj! dążymy tylko do zrobienia tego co zrobić można, do Rzeczypospolitej Polskiej, w ścisłem pojęciu dzisiejszém tego słowa. Myślimy, że na tem właśnie zależy dzisiaj, najwyższa, prawdziwa Miłość Ludu. I my także moglibyśmy sobie wymyślić doktrynkę, spirytualniejszą od wszystkich jakie dotąd były — bo mamy poetów, którym dzięki Bogu niezbywa na fantazyi, a gdyby ta poszwankowała, pożyczylibyśmy ją z pierwszego lepszego domu zdrowia, i przesadzilibyśmy wszystkich dotychczasowych utopistów a wszystko na zasadzie odłamanej ostatniej pieczęci ewangelicznej; ale pytamy: jaka stąd korzyść dla Ludu? Oto mybyśmy marzyli, krzyczeli, burzyli, a biedny Lud cierpiałby po dawnemu Niemożna uznać tego świata w takim stanie umysłu, jak żeby tylko co się wyszło z uczy w Kanie-Galilejskiej.

(BĘZIMIENNY. Pszonka, Oddz. III. Półark. 40.)

« Przybyłem do Emigracyi, bo jej kilkunastoletnie cierpienia rokowały mi dobre przyjęcie. » Tak pewnego razu mówił Towiański. Czy jasno?... Szczerze przynajmniej! Oj, niezawodnie, Mistrzu, trzeba było kilkunastoletnich cierpień tułających, ahy serce i umysł polski, zmęczyły się tak bardzo, że aż w Mesjasza hawić się będą. Bo i trzebaż ci przypominać, że kiedy tam, na ziemi ojezystej, wpośród dwudziestomilionowego ludu, przez lata mnogie, byleś głosem wołającym na puszczy; ty, w jednym oto roku niespełna, na lonie kilkutyсяcznego tylko męczeństwa, aż czterdziestu znalazłeś męczenników *a poważniowych z Bogiem, z samymi sobą, z trudnemi obowiązkami swojemi, czterdziestu, zachwianych w uczuciach chrześcijańskich i polskich.* » Zapisujemy dosłownie to przerażające wyznanie. Więc aż tak daleko zabrnęli?... Niema co mówić. Chwała Prorokowi, co ze swoją matnią proroczą po takiej nurtował toni.

Lecz niepierwsza i nieostatnia to sztuka. Niema kłopotu, z tego rogohy nasz Prorok niewybałwł każdego, kto się mu powierzy.

— Coś robił, synu, zapytać może Matka-Polska jutro, dziś może nawet. — *Kłóciłem się z Bogiem i z sobą, odstąpiłem*

najświętszych obowiązków moich, chwiałem się w uczuciach chrześcijańskich i polskich. — Darujcie nam, bracia, to przykre powtórzenie, ale wszakże nie inna byłaby odpowiedź; samieście ją wypowiedali, rozpisali, rozdrukowali, własnoręcznie pieczęciami stwierdzili; aż tu na raz jeden, jak z płatka, wywija się doskonała i wygodna formułka: *Wierzyłem w Towiańskiego!!!* Otóżto wynalazek dopiero, co się nazywa genialny! — *Wierz w Towiańskiego, i śpij sobie spokojnie.* — A to mi się podoba! — *Towiański wszystko robi, ty nie nierób.* — A czegoż mi więcej potrzeba? — *Cała twoja robota wierzyć w Towiańskiego, wierzyć w Postannika Pana.* — Miły Boże! cóż mi to szkodzi? W dziesięciu uwierzę! — *A Towiański wszystko tak robi, że i jednej kropli krwi neuronisz, że włos jeden z głowy ci nie spadnie.* — A niechże go uściskam. Otóżto Mistrz praktyczny, polityczny, patryotyczny. Bo i proszę najuniżeniej, powiedzcie tylko: *Wierzę!* i rzecz już cała skończona, i już żaden z Demokratów ni Aristokratów, z Jednorzędców, Katolików ni Komunistów, niepoważy się mi zarzucić, żem nic nierobił, żem zdradził zaufanie narodu, żem odstąpił obowiązkowi emigracyjnemu; — i za jedno leciutkie słowo: *Wierzę!* mieć Polskę, co lepsza: tytuły, honory, i zasługę w Polsce, ha! w Sławiańszczy-

znie, bo jak Prorok powiada, Sławiańszczyzna to także Polska; *Polska w Sławiańszczyźnie się znajduje*; Mikołaj niezje jej przecie, jak dzieci polskich niepojadi; porwał je z łona matek, zawiążył z Polski daleko — na lody i stepy, *ale się w Sławiańszczyźnie znaleźli*.

Jużto mówią Bogiem a prawdą, to owo *Wierzę* wynalazek nienowy. Woronicze i Olizary, na dobrze wprzód, kazali nam wierzyć w swego króla de facto, i także nic nierobić; ale król, to stara piosnka, suknia zużyta, to wreszcie dobre dla arystokratów, przywileistów, starowierców, ale nam wychowawcom XIX wieku trzeba czegoś innego, ot tak, w guscie Gloutona lub Albrechta naprzykład, co to ni stąd ni zowąd jak grzyb z ziemi wyleży; nam—Demokratom.... — Co? wam — Demokratom?! Na Boga! tego niegadajcie, bo w łeb wam wszystkim popalę. — No! albo co? Alboż nas za arystokratów macie? Alboż wam niegadamy codziennie, żeśmy się otrzęśli

ze wszystkiej dumy i pychy, żeśmy poprawieni, przerobieni, odrodzeni wewnętrznie? — Tak, gadacie, ale snąc wy z nową waszą nauką, i nowąście sobie gramatykę stworzyli. Dawniej bywało Polak *tak pisał jak mówił*, wy zaś, mając w ustach najskromniejsze słówka, pismem przywłaszczacie sobie stopnie, honory i tytuły, na któreście, nietylko sami niezasłużyli nigdy, ale których ani wasze ojciec ni matki, dziadki ni prababki wasze, nieposiadały wcale. Nietworzymy domysłów, niepiszemy potwarzy. *Verba volant, scripta manent*. Czytaliśmy adres—memoryał—petycję—deklarację—manifestację czy protestację, już nie 44, dzięki Bogu, ale 45 uczniów i uczennic (1). No i niewierze w Proroka, kiedy tu jednych z najokropniejszej wydobyla toni, drugich z najprzeczniejszego wybawia kłopotu, trzecich, czyż nie biegłszy nad wszystkie emigracyjne doktory? z najzarazliwych wylecza chorób? O! jeżeli czego, to powrotu do zdrowia, Pszonka szczerze braciom swoim czuje, nieba-

(1) Przed kilku dniami ogłoszono drukiem, poniżej zamieszczone pismo uczniów Towiańskiego do Ministra Spraw Wewnętrznych Francuzkich, które jako pierwszy a dotąd jedyny pisemny akt Towiańszczyzny, dosłownie tu powtarzamy.

Copie de l'acte adressé par les soussignés à Monsieur le Ministre Secrétaire d'Etat au Département de l'Intérieur.

MONSIEUR LE MINISTRE!

Nous soussignés avons appris que André Towiański vient d'être expulsé du territoire français par ordre du Gouvernement. Nous ignorons les motifs de cet ordre, il ne nous appartient pas de les apprécier; mais nous savons avec quel acharnement la malveillance avait poursuivi Towiański durant son séjour parmi nous. Nous savons que personne n'est venu de la part de l'autorité lui demander des explications sur la cause des attaques auxquelles il a été en butte. Nous craignons que la calomnie n'ait surpris la religion du Gouvernement, et, dans ce cas, nous vous devons, Monsieur le Ministre, nous le devons à nous mêmes, de rendre un témoignage délatant à la vérité, en nous portant tous ensemble, et chacun en particulier, garants de la pureté des intentions et de la conduite de l'homme dont nous sommes amis et disciples.

André Towiański, connu dans son pays comme citoyen probe et vertueux, long-temps magistrat à la cour suprême de Lithuanie, entouré de l'estime de ses compatriotes, et respecté même par l'administration russe, quitta, il y a deux ans, sa terre natale, abandonna une fortune considérable, qui doit avoir été confisquée par le gouvernement russe, laissa ses cinq enfans, sur le sort desquels il y a lieu de tout craindre, et vint en France nous apporter la parole de salut.

Ce n'est pas le lieu, Monsieur le Ministre, de vous raconter tout le bien que sa parole opérera parmi nous. Elle nous réconciliait avec Dieu, avec nous-mêmes et avec nos pénibles devoirs; elle nous raffermissait dans nos sentimens de Chrétiens et de Polonais; elle guérissait les maladies du corps et de l'âme! Elle nous a régénérée! Nous avons reconnu cette parole être celle de vérité et de vie; nous avons reconnu André Towiański pour un de ces hommes que la Providence envoie aux peuples dans les grandes époques de sa miséricorde.

Nous nous sommes promis solennellement de garder cette parole au fond de nos âmes; il nous est douloureux de rester séparés de celui qui l'a fait germer, qui avait la force de la faire fructifier.

Son absence, chacun de nous la sent comme la plus grande des peines qu'il ait eu à subir dans une vie déjà si souvent et si cruellement éprouvée.

Agréés, nous vous prions, l'assurance du plus profond respecte, avec lequel nous avons l'honneur d'être.

Monsieur le Ministre,

Vos très-humbles serviteurs.

Paris, le 7 août 1842.

Benduski Roman, lieutenant. — Bielicki Joseph, sous-lieutenant. — Bolewski Xavier, off. d'artil. — Bońkowski Jérôme-Napoléon, docteur en droit, licencié es-lettres, capitaine — Chodkiewicz Ignace. — Deyhell Xavera. — Falkowski Stanislas, étudiant en droit. — Giedroyc Romuald (Prince). — Goszczyński Séverin. — Iwanowski Dominik, sous-lieutenant. — Januskiewicz Eustachy, aide-de-camp. — Januskiewicz Romuald, sous-lieutenant. — Jeżewski Jérôme. — Kalinkowski Charles, lieutenant. — Kamiński Nicolas, colonel. — Kolyško de Lubart Adam, nonce à la diète polonoise. — Kunaszowski Casimir. — Łacki Jules. — Marszewski Joseph, capitaine. Mickiewicz Adam, professeur honoraire de l'Académie de Lausanne, chargé du cours au Collège de France. — Mickiewicz Céline, née Szymanowska. — Myszkowski Jean-Alexandre, sous-lieutenant. — Nabelak Louis, major. — Paszkiewicz Théophile. — Pieślak Charles, sous-lieutenant. — Pilichowski Séverin (Comte). — Radwański Nicolas. — Ram G. — Rembowski Népomucen, étudiant en droit. — Rettel Léonard, capitaine. — Rożycki Charles, colonel. — Rożycki Stanislas, élève de l'École centrale des man. et des arts. — Rutkowski Théodore-Ernest. — Rypinski Alexandre, lieutenant. — Siegfried Gustave, docteur en médecine. — Skinder Antoine, élève de la Faculté des Sciences. — Słowacki Jules. — Służalski Henri, lieutenant. — Staniszewski Eugène, officier. — Stupiański Joseph, sous-lieutenant. — Stypółkowski Lucien, sous lieutenant. — Śwyczer Michel, lieutenant. — Wolski Gaëtan, ingénieur civil. — Wrotnowski Felix. — Zan Etien., sous-lieutenant.

Niemielśmy myśli ogłaszać nazwisk tych w Pszonce, bo, jak wieść niesie, wielu z uczniów Towiańskiego, akt podpisując powyższy, niewiedziało wcale że drukowany będzie, a niektórzy warunkowo tylko podpisać go mieli; ale kiedy je znajdujemy już wydrukowane przy akcie, niechże idą w dziedzinę Pszonki — Ojciec Pszonka przyjmie ich tam jak najmilsze dzieci swoje, bo nieprzeto miałby im odmówić swęj ojcowskiej miłości, że mu trochę skrewili:

« A czasem chociaż zasmuci, że potrzebę kary czuje
Wnet różę na ogień rzuci, jak ojciec znowu żaluje.

(KARPIŃSKI.)

dając bynajmniej, kto na co cierpiał, kogo np. głowa bolała, czyże serce po polsku bić przestawało, komu tak pomieszało się we łbie, że aż z Panem Bogiem zachodził w kłótnie, i t. d., i t. d. Ciekawość tego rodzaju aniby była przywoitą, aniby się komukolwiek przydać na co mogła. Pszonka wreszcie nie lekarz, nie spowiednik, nie inkwizytor; — Pszonka chce być dzisiaj kaznodzieją, i jako taki, króciutkie powie kazanie.

Najmilsi Bracia w Towiańskim!

« Kto się wywyższa, będzie poniżen; a kto się poniża, wywyższonym będzie. »

Podobało się wam przed człowiekiem, kornem uderzyć czołem, zaprzec się samych siebie i przeszłości swojej, wymówić posłuszeństwo rozumowi własnemu; a to wszystko w tej pięknej, a przeto że ślepej wierze, że on na to posłany od Pana jest, aby wasz dom niewoli do obiecanej zaprowadził ziemi. I podobało się wam oblec się wiarą, że on ci to jest, przed którego pochodem rozstąpią się morza, spłaszczą się góry, uciehną burze, i któremuć, kiedy na swym czasie

Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,

sami heretycy-Moskale zaśpiewają Hosanna! jako już mu śpiewali, nim wyszedł z ziemi ojczyźnej. Błogosławieni potrzykroć i bez końca jesteście, albowiem zaprowadzi was, gdzieście nigdy jeszcze niebyli.

A tymczasem, nim to się wszystko, jako napisano w gwiazdach, wypełni, wolno wam, mili Bracia, bawić się w Mesyasa, pokazywać z nim rozmaite sztuki łamane, prawić o nim niestworzone bajki i klechdy, zabawiać siebie, zabawiać nas; ale przez Bóg żywy! niebawie kosztem polskim cudzoziemców—Francuzów, abyć z litości, i o was, i o reszcie zdrowej braci waszej, niewydane nielitościwego sądu:

Nieszczęśliwi, w nieszczęściu rozum stracili.

Tak zaśpiewać mogą Francuzi, my zaś co innego zaśpiewamy wam jeszcze.

Przechodząc na nową wiarę, przyrzekliście poprawić się moralnie, w innych przemienić się ludzi, inné prowadzić życie. Kto nienawidził, miał odtąd kochać serdecznie; kto kłamał, miał prawdę mówić; kto frymarczył i oszukiwał, miał pokrzywdzonym wymierzyć sprawiedliwość; kto narobił długów, miał je pospłacać; kto był pułkownikiem, miał zostać majorem; kto majorem, kapitanem; kto kapitanem, porucznikiem; kto porucznikiem, feldfeblem; kto feldfeblem, prostym gemejnym; kto był hrabią lub księciem, miał za karę zostać sługą sług swoich. Bo i ażaliż niezawolano w dzień 3 Maja: « Wiedźcie, że już nic niemacie: imię, zaszczyty, dostojności zdarte z was dawno, i daleko precz odrzucone... Nieoglądajmy się na nie, odrzucimy wszystkie względy. Niemasz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw; wszyscy jesteśmy « równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie. »

Cóż więc, na Boga, obok takiej nauki, znaczą przy podpisach zastępu waszego, owe tytułowe przechwałki, owo *książe* (zwietrzałe), ów *hrabia* (kozacki chyha), owo *de* (ni przypięte ni przyłatane), ów chór wreszcie oficerów konnych i pieszych, lekkich i wałowych, a o niejednym z których nikomu i im samym nigdy się może niećniło?... Powiedźcie, mili Bracia, czyście do wszystko dlatego na sztyl wystawili, aby się naszój wierze i naszym ludowym zasadom uragać, aby podeptać wszystkie nasze świętości?...

Mili Bracia!

Jesteście tém, czém byliście przedtém; niepoprawiliście się w niczém; a wracając do dawnych narowów, przyswajając to, czegoście dotąd przyswajac sobie nieśmieli, możecie nawet zostać

gorszymi, popełnić najokropniejsze świętokradztwa. Strzeżcież się, aby na grobach waszych niepołożono napisu:

Nieszczęśliwi, w nieszczęściu pamięć sumienia stracili.

A więcój wam o tém niepowiem, niegodny sługa boży.

Żeby też to kiedy, chciał kto zadać sobie robotę, a z kredką w rękę obliczył, ileśmyto, biedni tułacze, zamków już wystawili na lodzie? A niejesteśmy przecie młokosy — Bóg nam świadkiem i ludzie, żeśmy oddawna wszyscy pełnoletni. Niezbywa nam także na nauce i doświadczeniu — Mamy z łaski Opatrzności nielada zapas różnego rodzaju profesorów, poetów, doktorów prawa i nieprawa, teologii i demonologii, a więcój nad to wszystko, mamy, wszyscy razem i każdy z osobna — prentensi, a które chociaż nie są *ad aedificandam sed ad destruendam patriam*, nie się jednak wielkiego bez nich na świecie niestało. Jużto, trzeba przyznać, że to piękny był wymysł to szlachcica polskiego do królowania prawo, bo chociaż Rzeczpospolita i bezjednego króla byłaby się doskonale obeszła, ale kiedy szlachcic o królowaniu marzył, tedy Tatar, Turek, Szwed, Niemiec i Moskal gospodarowali za niego. Kropka w kropkę stare czasy dzisiejsze, tylko żeśmy z królów na proroków zesłi.

« Nienazwyczajcie mnie Pawłem ni Gawłem, ale wieszczem; « przyznaję się do tego charakteru; gdyż dzisiaj byłoby dla « mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zhrudnią odrzucać « go przez jakąś skromność, przez jakiegokolwiek względy. » I natychmiast krzyknęła rzesza: « Dobrze mówi! My dziś wszyscy wieszczami jesteśmy. Do nas, wieszczów, należy przodkować braciom i wskazywać im drogę. Emigracya kulawa; « nuż więc kij do ręki, Pan nam go zesłał w Towiańskim, i « dalej w przewodniki. » Zgoda, Panowie wieszcie, przyznajemy żeśmy kulawi, bierzcie wasz kij do ręki, ale przeczytajcie bajeczkę:

Niósł ślepy kulawego; dobrze im się działo;

Ale że to ślepcemu niezmożnie się zdało,

I musiał zayśse słuchać, co kulawy prawi,

Wziął kij w rękę: ten rzecze, z szwanku nas wybaw;

Idą, a w tem kulawy krzyknie: uniknij w lewo.

Ślepy w prost, i choć z kijem, uderzył w prost w drzewo.

Idą dalej, kulawy przestrzega od wody,

Ślepy w bród; sakwy znać, niewysli bez szkody.

Nakoniec przestrzeżony, gdy niemijał dołu,

I ślepy i kulawy zginęli pospołu.

I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,

I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

KRASICKI.

No, i jakże podobała się bajeczka?... Wszakże niczła, choć stara; ale powiedźcie teraz, czybyście mieli serce na nas i na sobie ją przeprowadzić?... Wieszczowie, bylibyście nielitościwi! więcój wam powiemy, zgrzeszylibyście bez odpuszczenia! « Opatrzność jest tak mądra, tak dohra, że żadnego stworzenia nieobarczy nad jego możność; to tylko wypełniać mu « każe, co ono wypchnić zdoła; motyla niezapręgnie do ciężaru potrzebującego siły konińskiej, po niedźwiedziu niewymaga « ga arcydzieł poetycznych, na Austryaka nieczesłe świętego « ducha republikanizmu. » I miałaby dla was być nielitościwszą, niżeli dla wszystkich innych stworzeń swoich?... zwać na was ciężary, do dźwigania których, nieskończoną liczbę najrozmaitszych istot stworzyła? O, nie! Opatrzność tego niechce i wam tego zachciwać się niegodzi. Upadlibyście i bardzo nisko, niżej może nad wszelkie pojęcie i wypowiedzenie ludzkie. Patrzyć na prace ręczne. I ażaliż niewiedziacie jako jeden do radła lub motyki, a drugi do topora lub piły, a inny do młota, igły albo szłyda się bierze. Wierzcież że i w pracach duchowych nie co innego być musi. I kiedy jesteś poetą, niema to znaczyć że już przeto astronomem, hetmanem, albo dyplomata jesteś. Nieubliżamy wam. Bóg nam świadkiem, że nie podobnego w myśli niepozostało naszój, ale znamy powołanie wasze, zna-

my wasze miejsce w kole przeznaczeń Opatrzności, którego niezachwianie strzedz powinniście, bo jest ważne i piękne, a tak wam, i wam tylko właściwe, że was na niem nikt zastąpić niezdola, tak jak wy na innem próżnobyście innych pracowników silili się zastąpić.

Na tém kończymy. Jeżeli nam czasem wymknęło się słowo, które wam za ostre, lub za cierpkie się wyda — wybaczcie! Wybaczcie, choćby tylko dla tego, żeście długo tej ciężkiej i przykrzej broni podzielali z nami konieczność.

EPIGRAMY.

(Obacz pod tym tytułem Bajkę Krasickiego).

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a jest niemalo,
Żwawo i śmiało
Pokazywał, co może,
Szlachcic w dobrym humorze.
Z oślich uszów strzygł korony,
Z galek ciasta robił trony.
Pokazywał nawet — jakto
Bez królestwa, król de facto
Rządzić może; i jak można
To z za karet, to od różna,
Wzjąwszy ciurów co dopiero,
Pomnożywszy ich przez zero,
Zrobić z onych dwór wspaniałą,
Paziów, frejlin, orszak cały,
I dynastję i podwładnych,
Izbę, senat, panów radnych,
Skarb i kościół i hetmany,
Miljon wojska i trzy stany,
Świata podziw, carów pogrom;
Lecz co nie żart, jak ten ogrom
Zmieścić w szpagal, lub dowoli
Pod dachami na Tiwoli (1.)

Bawił, dziwił, a — to co rok
Wszedł drugi i powiedział, ja się zowie Prorok.
Rzekł zatem do pierwszego, kolego i bracie:
Na rzemiośle się niezmacie:
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda ujrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Spojrzał profesor, ujrzał się Prorokiem;
Slepy z cyklopiem obaczył się okiem;
Pan Podporucznik w szlifach Jenerała;
A która baba tylko się przejrzała,
W Matki-Najświętszej widzi się postaci.
Był jeden baran z pomiędzy spółbraci,
Na miejscu rogów baraniego czoła
Odbił się jasny wieniec apostoła;
A gaska ledwie co obrusła puchem,
Mocnym sławiańskim zoczyła się duchem.

Wszyscy Proroka wskazali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Rzekł: nadstawcie piersi, ucha,
Z duchem teraz sztuk łamanie,
Zrobię próbę z mego ducha
Na fiksacie i ulanie.

Fiksatowi wsiąść kazał na swój duch proroczy,
Na nim wbić się wysoko aż Pana zoczy.
Lecz gdy fiksat już szczytu aż dosięgał Tatrów,
Potknął się i zaleciał aż do Bonifratrów.

Ulanowi rzekł aby znów duch okulbaczył,
Na boskiego rycerza pasować go raczył;
I kazał mu szarżować na Moskwy niewieściej,
Jak na milion piechoty, jazdy sto tysięcy.
Lecz zaledwie galopem ulan dotarł zbliżka
Do oznaczonego sobie stanowiska,
Wolając: W imię Boha! i sadząc przez rowy,
Zamiast armij zobaczył babę i dwie krowy.
A tak szarżę, rycerz boski,
Zrobił à la Bystrzanoski.

Teraz z brylą sztuk łamanie,
Próbę zrobin przy szampanie.

Wola: czy widzisz mą brylę kumie;
Co to za bryła, nikt nierozumie.
Stawił butelek tużin szampańskich.
Oto rzekł: ekstrakt obietnic pańskich.
Zrazu i głupio, i ciemno wszędzie;
Lecz co kto ducha z słachy dobędzie,
Tak mu się we łbie zaczyna kurzyć,
Że mu nietylko prorocza bryła,
Ale prababka aż się przyśniła.
A z ową brylą wszystko się kręci,
Bóg syn, Bóg ojciec i Wszyscy święci.
Ale ledwie też przestanie
Duch ze szklanych ciec krynic,
To znów z bryły będą banie,
Z tych hań hańka, z hańki nic.

Skoro wszystko wytrzeźwiało,
Rzekł: jeśli wam tego mało,
Kto chce ujrzeć świat daleki,
Niech się zgłosi po me leki.
Jakieś dziwackie jał odprawiać szepły,
Jak grad na stolik leciały recepty,
Wzjął fiksat jak był głupi, tak i głupim został;
Wzjął inszą Gut konsyjarz i kuranty dostał.
Panna Deybell, co tam stała,
To na swojej wyczytała:
Checz być kochana,
Rzuć szarlatana.

Baczność, Panowie! téj sztuki zaleta,
Że w niej wystąpią pęcherz i poeta,

Pęcherz zrobił wraz z trzosa,
I poecie go potem
Przyłożywszy do nosa,
Z wielkim dobył łoskotem,
(Dotknąwszy z każdej strony
Nos i pęcherz straszydło)
Z nosa piorun czerwony,
A z pęcherza kadzidło.

Na to znów każdy wola, choć w chustce nos ściska;
To mi nos, co na takim kadzidle uzyska.

Teraz *salto-mortale*! Co przedtem, to fraszki.
To sztuka, tak zakończyć, jak w Pzonce baraszkii!
Cheecie wiedzieć jak Prorok swoją trzodę mnoży,
Niech z was każdy w ten pęcherz swój rozum mi włoży.
Stosując się do rozkazu,
Napełnili go do razu.

Wszyscy zgłupieli, a Prorok wykrzyknął:
Otom ich złapał, rozmiął się i zniknął.

(1) Na Tiwoli, gdzie jest Redakcyo Trzeciego Maja.

BARASZKI

Pan posyłał Towiańskiego do Pragi i Bruxelli, aby Skrzynneckiego i Lelewela do pańskich celów wciągnął; ale to są, jak się teraz wyraża Towiański, ludzie do niczego.— Pan Towiańskiego niemusi być on Pan wszystkowiedzący, kiedy nawet o tém niewiedziało.

— Co ci po tej Towiańszczyźnie? mówił pewien obywatel świeżo z kraju przybyły, do jednego z dawnych swych znajomych, dzisiaj Towiańszczyka czy Towianomana w Paryżu.— Mam Polskę! odeprze ten żywo.— Ale bredzisz mój bracie, prościutenko z kraju przybywam. Wszystko po staremu. Moskale, Austriacy, Prusacy, siedzą w Polsce, jak za twoich czasów.

— Jeden z uczniów Towiańskiego, porównywa Mistrza swojego do rozpalonej szyny żelaza; w kącie postawionej.— Jak patrzysz na nią zdaleka, słowa są jego, widzisz tylko kolor czerwony; ale dotknij się ręką, a dopiero się sparzysz.— I cóż dziwnego, że uczniowie Towiańskiego chodzą jak poparzeni.

— W jednej ze statystyk teatrów francuzkich znajdujemy wiadomość, że do mnóstwa teatrów w Paryżu, przybył Teatr Sławiański. Miałażby to być mowa o katedrze Sławiańskiej?

— Czy wiecie co Trzeci-Maj najczęściej robi?— Oto wozi pana Zamojskiego z Paryża do Londynu i do Paryża z Londynu. Jak też niewstyd jego hrabiowskiej mości taki Kiepski mieć zaprząg!

— Niedowno, na pewnym zgromadzeniu w Poznaniu, a było tam szlachty kilkaset, wszczął się spór o to: czy Czarotorski żona, czy kawaler? Już się miał spór rozstrzygnąć na stronę kawalerstwa Jmci króla de facto, kiedy ktoś z obecnych dobył z za cholewy numer Trzeciego-Maja z artykułem o Annie MATCE NARODU.— O tempora! o mores! własne dzieci niewiedzą że ich matka ma męża.

— Pan Olizar, w Zdaniu sprawy fundatorów Trzeciego Maja, wyznaje: że długo bardzo wahał się z wystąpieniem swych robót, niechęcąc lekko narazić pozycyi swojej, która jest własnością krajową?!— I dlatego naraził ją ciężko.

— Ktoś zarzucał że Komisyja funduszków często daje się oszukiwać, i wydziela fundusze wcale ich niepotrzebującym.— To nic dziwnego. Niechłaby komisją funduszków, żeby niebyło takich, co ją biorą na fundusz.

Doniesienie Literackie.

Przed niewielu dniami wyszedł z druku drugi zeszyt czwartej części Przeglądu Dziejów Polskich.

Dwa pierwsze zeszyty, rozpoczynające część IV, obejmują następujące przedmioty:

1. O elekcyi królów polskich w ogólnosci.
2. Elekcyja Henryka Walezyusza (z pamiętników Komen-doniego).
3. Elekcyja Stefana Batorego (z pamiętników Orzelskiego).
4. Elekcyja Zygmunta III (z J. U. Niemcewicza).
5. Elekcyja Władysława IV (z pamiętników A. Radzi-willa).
6. Pakta konwenta za Władysława IV (z Volumina Legum).

7. Elekcyja Jana Kazimierza (z historyi panowania tego króla, świeżo ogłoszonej).

8. Elekcyja Michała Wiśniowieckiego (z pamiętników Paska).

9. Elekcyja Jana Sobieskiego (z pamiętników O'Conora).

10. Elekcyja Augusta II (z pamiętników Otwinowskiego).

11. Elekcyja Stanisława Leszczyńskiego (z pamiętników Otwinowskiego).

12. Elekcyja powtórna Stanisława Leszczyńskiego (z pamiętników ówczesnych).

13. Elekcyja Augusta III (z Massueta).


14. Elekcyja Stanisława Augusta (z pamiętników Kito-wicza).

Następne zeszyty, pod tytułami: Szlachta na sejmach i sejmikach, na sądach i trybunałach, na poselstwach, na wyprawach wojennych, na pospolitych ruszeniach, konfederacyach wojennych, i t. p. przedstawiają całe publiczne i domowe życie dawnej szlachty polskiej.

Cena części I, jest fr. 5; części II, fr. 6; części III, fr. 6; części IV (wychodzącej), fr. 6: razem za cztery części, fr. 23. Jest oprócz tego trzy mapy, z których pierwsza wyobraża Polskę z 992, 1025, 1139, 1279, 1333 i 1370 roku; druga z 1434, 1500, 1572, 1586, 1625 i 1673 roku; trzecia z 1772, pierwszy, drugi i trzeci rozbiór, księstwo Warszawskie i królestwo kongresowe. Każda kosztuje 25 centymów.

Adres PRZEGLĄDU DZIEJÓW POLSKICH: à M. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18, à Versailles (Seine-et-Oise).

Zawiadomienie bardzo ważne.

 BECNY arkusz rozpoczyna Czwarty Oddział Pszonki.

Druk, format i cena zostają bez zmiany.

Pszonka, niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia; wyjść więc może raz, dwa, trzy, dziesięć, sto tysięcy razy na rok, na miesiąc, na dzień, na godzinę, podług tego jak Szanowny Babin tego potrzebować będzie.

Główny Adres Redakcyi: Mr. Pszonka Polonais, Rue de La Harpe, 54 Paris. Dokąd także pieniądze i wszelkie przesyłki (franco) adresowane być mają. Na prowincyi można zapisywać się i składać opłatę u wszystkich Sekretarzów Sekcyi T. D. Pol.

Redakcyja upraszając o złożenie zaległych i na niniejszy Czwarty Oddział przypadających należności, oświadcza, że następnego półarkusza nikomu nieposzle, kto bezzwłocznie z takowych się nieunieści.

Ktoby sobie nie życzył prenumerować Pszonki, zechce niniejszy arkusz pod tą samą przepaską pod którą go odbiera, ale odwróconą, Redakcyi, pod jej wyżej wyrażonym adresem odesłać. Przepaska dla tego ma być tą sama, aby Redakcyja dojść mogła kogo za swojego prenumeratora nadal uważać niema. Ci więc wszyscy którzy obecnego arkusza niezwroćą, za prenumeratorów uważani będą.

ALBRECHT, VINTRAS, TOWIAŃSKI

CZYLI

PROROCY 1842 ROKU.

KIEDYŚMY przed kilku tygodniami zapowiadali czytelnikom nasz m porównanie Mesyasza Albrechta z Mesyaszem Towiańskim, niewiedzieliśmy jeszcze o Mesyaszu Vintrasie, który w końcu zeszłego miesiąca (Sierpnia), wyrokiem sądu francuzkiego (w Caen) na pięć lat więzienia, za oszustwo, skazany został. Na doznaną tą razą zwłokę niechędą wszakże narzekać czytelnicy nasi, bo jój właśnie winni jesteśmy ostateczne wyjaśnienie zapowiedzi rzuconej z katedry, że « *wyrokiem Opatrzności trzy narody Francuzki, Żydowski i Sławiański odebrały posłannictwo przewodzenia społeczeństwa ludzkiego.* » Niejednemu zapewne dziwnem się zdawało, skąd panu Profesorowi przyszła myśl tak wesola, żeby to nieszczęsne Żydostwo z Francuzami i Sławianami w jedną trójcę połączyć; aż oto na raz jeden występują na scenę trzej Mesyasze: *Żyd* Albrecht, *Francuz* Vintras i *Sławianin* Towiański, których Najwyższa Opatrzność zaszczycając łaską swojego posłannictwa, widocznie okazała, jakim narodom powierzyła wypełnienie przedwiecznych swoich celów. Rozwiązanie tym sposobem tej nowej w rodzaju 44 zagadki jest tak naturalne i jasne, że w innym czasie i miejscu, jedno słowo więcej byłoby zbędne; ale dziś, kiedy z długiego doświadczenia wiemy, że ilekroć jaki Redaktor jakiego *króla de facto*, albo jaki Profesor jakiego *mesyasza* wynajdzie, tylekroć nielada przekonania potrzeba, żeby tego wynalazku za żart Pszonki nie wzięto, czujemy się do obowiązku poprzeć od razu nasze wyjaśnienie przytoczeniem niezbitych, autentycznych, drukowanych dowodów, a nawet rozprawić się z Prorokami poważnie, jeżeli, rozumie się, w dzisiejszych czasach o Prorokach poważnie mówić można.

A naprzód o Albrechcie.

KRYSTYAN ALBRECHT, żyd saski, ogłosił w początkach roku 1833 pismo, w którym uprzedziwszy że mu z łaski Jehowy wielkie tajemnice objawione zostały, zapowiada bliski czas wyzwolenia rodu ludzkiego. Rząd saski niezdawał się zrazu zwracać na Proroka uwagi; ale kiedy Prorok zaczął swych krajowców publicznie do powstania podmawiać, rząd podał go sądowi, i Prorok na pięć lat więzienia skazany został. Przez cały ciąg tego więzienia, nie miał Albrecht dozwolonych sobie ksiąg innych oprócz Starego Zakonu, a mając rozogniony umysł świeżym przechodem Polaków, wpadł na mniemanie, że i Polska, i wszyscy jój ludzie, i wszystkie jój szczęścia i nieszczęścia były przed wiekami przez Proroków przepowiedziane, i są ich księgami objęte. Nieszczęśliwy więzien raz wszedłszy na tę drogę, musiał już na nią pozostać, bo jako więzień nic nie miał, co by go z niej sprowadzić mogło; mistycyzm owszem Starego Zakonu pchał go w coraz ciemniejszy i zawikłańszy labirynt—*Idea fixa*.

Jakoż niedługiego czasu potrzeba było, żeby Albrecht całe Pismo Święte co do litery na Polsce przeprowadził. Naprzód tedy odkrył mu się w Polsce raj Adama i Ewy ze wszystkimi jego rzekami, drzewem zakazanem i węzłem;

Oddział IV. *Półarkusz* 3^{ci} i 4^{ty}.

potem rozejście się rodzin Adamowych na cztery strony świata i potop powszechny, aż nareszcie arka Noego spoczęła na górze Lanckrony, niedaleko Krakowa. Te odkrycia zrobiwszy, nietrudno już było wynaleźć Albrechtowi że Polska niczem innem niejest jak Judeą starożytności, że Polacy są potomkami Dawida z pokolenia Judy przez syna jego Sela, Selawa czyli Sława w ogólności; że zaś w szczególności Lechici idą od syna Selowego imieniem Legha czy Lecha; Letowie od Leda albo Leta brata Selowego; a Sarmaci od Sera, Sereha lub Serema bliźnięcego brata Sela, i tym podobnie. Jak Polacy są potomkami Dawida z pokolenia Judy, tak znów Niemcy (Germanie) są potomkami Dawida z pokolenia Lewi. Z postępem czasu barbarzyńcy Rzymianie ujarzmili oba te pokolenia, i zatarli nawet na długo ślady pierwotnego ich pochodzenia, ale Jehowa ulitował się nad nieszczęśliwym ludem Dawida, i wyzwoliwszy w tych czasach pokolenie Izraela z niewoli Assyryjsko-Babylonskiej, w ziemi Altai-Ararat, gdzieś ponad Wołgą, posłał je do ujarzmionych Lechitów nad Wisłą (rzeczywiście Betleem-Eufrat), którzy pobudziwszy do powstania innych braci swoich Letów, Sarmatów i całą ziemię Sławiańską, poszli zwyciężko do Niemiec, i uwolnili tam pokolenie Lewi z jarzma rzymskiego. Podobnym sposobem tłumaczy Albrecht starożytne dzieje reszty Europy, która niczem innem niejest jak ziemią obiecaną—Chanaan—czyli królestwem Syonu, przez proroków przepowiedzianem.

Nieśmiemy temi marzeniami Albrechta zajmować dłużej czyjkolwiek uwagi; ciekawych odsyłamy do dwunastu pism jego, wierszem i prozą, u Ludwika Szreka w Lipsku wydanych (1). Tam się dowiedzą, że Jezus Chrystus urodził się w Krzeszowicach pod Krakowem; że stołeczne miasto Syonu—Hebron—nie innego niejest jak Kraków; że Abraham jest pochowany w Krakowie wraz z żoną swoją Sarą, z Izaakiem i żoną jego Rebeką, z Jakóbem i żoną jego Leą—tuż obok teraźniejszych grobów królów polskich; że Rachel urodziła się w Galicyi w cyrkułe Sanockim, gdzie do dziś dnia na pograniczu cyrkułów Rzeszowskiego i Jasielskiego grób jój oglądać można; że stawne góry Grizim i Ebal, na których stały dwanaście ołtarzów dwunastu pokoleń Izraelskich, są dwoma górami na pograniczu Bukowiny i Węgier; że wielka bitwa Jozuego z pięciu królami Jerozolimskimi miała miejsce w Galicyi pod miastem Gallim czyli Hallim, to jest Haliczem; że Gibeon—to Ruś Czerwona, Kafra—to Lwów, Beroth—Chełm, Jearem—Przemyśl; że Amalek objawił się w domu Burbonów, Ismael w Wilhelmie Telu, i niezliczone mnóstwo innych podobnie ciekawych a przez Jehowę Albrechtowi objawionych tajemnic.

Gdyby na tem kończył Albrecht, niespomniałibyśmy tu o nim wcale, ale on nieprzystając na swoich o przeszłości odkryciach, sięga jeszcze w przyszłość, ogłasza się na piękne prorokiem, wybranem i posłannikiem Boga. « Ręka « Przewiecznego, mówi on w jednym z pism swoich « (Droga do Syonu), jest na mnie. On mi objawił przed- « wieczną wolę swoją, abym wam ją objawił. Albowiem

(1) Albrecht ogłosił różnocozasowie kilkanaście broszur o swoim posłannictwie boskiem i o tajemnicach jakie z łaski Jehowy o przeszłości i przyszłości społeczeństwa ludzkiego odkryte mu zostały. Z pomiędzy tych najpocięszniej są: a) *Der Einzug Israels in Europa*, gdzie jest wywód o przeszłości Europy; — b) *Sendeschreiben an das Haus Rothschild*, czyli wyjaśnienie że Jehowa na to w ręce Rothschilda złożył nieobliczone sumy, aby je na wyzwolenie Europy użył; — c) *Das weg nach Syon*, albo życie błogosławione w Syonie pod panowaniem Boga w Dawidzie i Aaronie.

« zdarzyło się pewnego razu, że Przedwieczny postawił mię
« w pośród wielkiego pola (Europa—Babel). I pokazał mi
« niezliczoną moc nagich szkieletów (Ludzi dzisiejszj Eu-
« ropy). I rzekł mi : Synu człowieczy ! czy wierzysz że
« szkielety te odżyć mogą?... I odpowiedziałem mu : Jeho-
« wa ! ty wiesz ! Wtedy rzekł mi Jehowa : Prorokuj nad
« szkieletami onemi ! I poczułem że duch prorocy wstąpił
« we mnie. Słuchajcież słów Jehowy, które mówi przeze-
« mnie. »

Jest wieść, że panna Deybell, w chwilach wielkiego
wzniesienia się ducha, widzi około głowy Towiańskiego
gwiazd dwanaście, Gut siedm, a Mickiewicz trzy czy po-
dobno jedną tylko. Otóż Albrecht w przytoczonej powyżj
Drodze do Syonu, powiada : « Że w niewiele czasów po
« powstaniu Polaków czyli synów Judei dnia 29 Listopada,
« pokazała się pewnego wieczora nad Polską czyli Judeą
« wielka jasność, a śród niej dziwne postacie. Ale Polacy
« niebyli jeszcze podonczas tak *podniesieni duchem*, żeby
« je widzieć mogli ; oglądali więc tylko jasność (Obraz
« Syonu czyli królestwa Bożego), nieoglądając postaci. A
« była zaś śród onj jasności piękna dziewica, stojąca na
« księżycu (poganizm) i depeżąca głowę węża (despotyzm),
« a *dokoła jēj głowy jaśniało gwiazd dwanaście* (obraz
« dwunastu pokoleń Izraelskich). » Judei to czyli Polski
obraz, podług Albrechta ; Matki zaś Boskiej czyli szefa
politycznego Polski, podług Towiańskiego. « Dziewica ona,
« pisze dalej Albrecht, była brzemienna i wołała : Bóg ze
« mną ! I pokazał się wtedy drugi znak na niebie. A był
« to smok krwisty o mnóstwie głów ogniem ziejących, a
« ciągnął się od północy na saniach. I rozłożył się u pod-
« noża Dziewicy, a głowami swojemi dokoła ją okrążył,
« ażeby plód jēj pożarł. A Dziewica widząc to, wielkim
« głosem wołała : Bóg z wami ! A wołała za nią cała Judea :
« Bóg z nami ! i na swoich mieczach i chorągwiach wypi-
« sała : Bóg z nami ! A choć smoka onego pokonać niezdó-
« łała, zostawiła światu dwóch wielkich mężów. A niedaleki
« czas, że jeden z nich będzie królem Syonu : Radziwił !!
« a drugi wielkim kapłanem powszechnego kościoła na
« Lanckoronie : Chłopicki !! Albowiem on ci to Radziwił
« jest onym wojującym Michałem-Archaniołem, i on ci to
« najniższy z najniższych (*Chłop*), o którym mówi Pismo :
« Chłop—icki. A tać zasie wola Jehowy jest, aby właśnie
« najniżsi i najgrzeszniejsi, najpierw i najwyżj wzniesi
« się duchem. » I niemiałże racji Mickiewicz, kiedy
Trzeciemu-Majowi mówił : « że przyjdą czasy, w których
królowie i jenerałowie będą biskupami i arcybiskupami. »

Z temi prorocstwami był Albrecht w roku 1840 u Mic-
kiewicza w Paryżu ; « ale Mickiewicz, podług wyrażenia
« Albrechta, odurzony honorem profesora katedry sławiań-
« skiej, w taką wzbil się dumę, że ta mu najjaśniejsze
« prawdy zaciemnia. » Mickiewicz powiada dziś nawet, że
« Albrecht miał istotnie posłannictwo boskie, » ale oddając
zapewnie przymówkę za przymówkę dodaje : « że je swoim
« żydowskiem pochodzeniem skrzywił. » Albrecht wszakże
niezraził się niepowodzeniem swoich prorocstw w Paryżu, i
udał się z polecenia Jehowy do Szwajcaryi, jak Towiański
do Hawru, *aby tam na osobni rozmówił się z Jehową* ; ale
kiedy przywdziałwszy białą suknię Lewity, zaczął publicznie
rozgadywać lajemnice, które mu powierzył Jehowa, rząd
szwajcarski Proroka w domu waryatów osadził, skąd wy-
puszczony, znów do Paryża się udał. Przypominają zapewne
czytelnicy zdarzenie, o którym w swoim czasie francuzkie

dzienniki pisały, że niejaki Żyd niemiecki, stanąwszy przed
pewnym domem straży w Paryżu, żołnierzy do złożenia
broni zawzywał : « *bo przyszedł czas*, mówił on, *że kto*
bronń nosi, od broni zginąć musi. » Był to nasz nieszczęśliwy
Prorok, który z domu waryatów w Szwajcaryi po to do Pa-
ryża się udał, aby do Charenton się dostał. Stało się to pod
jesień w roku 1841, i właśnie w tym czasie zjawia się
w Paryżu Towiański. Wiadomo że Towiański w roku 1834,
to jest kiedy Albrecht w Saxonii ze swojemi występował
prorocctwy, był także w Dreźnie i naukę w rodzaju Albrechta
opowiadać począł ; że miał nawet w pewnym podonczas tam
bawiącym pocię—swego dzisiejszego Mickiewicza, a w pe-
wnej młodej pannice—dzisiejszą pannę Deybell. Rzecz
godna uwagi, że kiedy Prorok Albrecht dostał się do wię-
zienia, znikł i Prorok Towiański, i że właśnie wtenczas
dopiero po raz drugi się zjawia, kiedy Albrecht wypuszczony
z więzienia, ze swojemi prorocctwami pismami na nowo wy-
stępuje. Mniejsza, czy Towiański i Albrecht prorokują do
spółki, albo każdy na swoją rękę ; ale to pewna, że kto
z uwagą prorocctwa Albrechta i Towiańskiego rozpatrzy, taką
tylko znajdzie między nimi różnicę, jaką koniecznie zrodzić
musiało Albrechta żydowsko-niemieckie, a Towiańskiego
katolicko-sławiańskie pochodzenie. Jak Albrecht wyszukał
sobie Radziwiłła i Chłopickiego, tak Towiański, lepiej
nieco z wypadkami ostatniego powstania obznajmiony, szukał
Skrzyneckiego i Lelewela, a potem Mickiewicza, którego
wprzód szukał także Albrecht, ale go znaleźć nieumiał.
Rzecz z tego powodu taki dziś obrót wzięła, że Towiański
jest poprostu dudami, które sprawił Albrecht, nastroił
Mickiewicz, a gra na nich—niewiadomo kto jeszcze.

Tyle o Proroku Albreckcie ; teraz o Vintrasie.

PIOTR-MICHAŁ VINTRAS, plód nieprawego łoża, mniej-
sza wreszcie o pierwiastkowe jego pochodzenie ; dziś około
35 lat życia liczący, przeszedłszy wiecie rozmaitych, po naj-
większj części niezaszczytnych kolei, osiadł w połowie
1839 r. w Normandyi dolnej (w Tilly-sur-Seule), niedale-
ko Caen, gdzie z niejakiem Geoffroy, jedną z tamecznych
papierni miał do spółki prowadzić. Ale papiernia była
w bardzo złym stanie i znacznych wymagała nakładów,
spółka zaś cudem chybła tylko przyjsć do nich
mogła. To też stał się cud, bo oto wkrótce S. Józef raczył
objawić Vintrasowi, « że onci to Vintras jest, którego Bóg
» w nieprzebranem miłosierdziu swoim wybrał, aby pod
» imieniem *Stratanaela* zasiał słowo boże pomiędzy bra-
» cią, wiążąc ich i jednocząc w *Dziele Łaski* czyli *Miło-*
» *sierdzia* (*Oeuvre de la Misericorde*) (2). » Cuda wielkie,
nieśluchane poczęły wslawiać papiernię. Z różnych stron
przybywali ciekawi i pobożni, z których wiary, ciemnoty,
dobroduszości, a nadewszystko kieszeni umiał Vintras
tysiącne ciągnąć korzyści. Niewymagał on wprawdzie,
nieżądał osobiście, ale niechcąc naprzykrzać się ludziom
jak człowiek, używał pośrednictwa boskiego. Tak upłynę-
ło blisko trzy lata, papiernia z łaski Opatrzności kwitła już
wszelkiego rodzaju dostatkiem i zamożnością, gdy w tém,
ni stąd ni zowąd, sąd *ludzki* wdał się w *Dzieło Boże* i po-
ciągnął Posłannika *Niebios* przed *ziemskie* Sądy Popra-
wczę.

Niechcemy zatrudniać czytelników naszych szczegółowym
opisem tego czysto szarlatańskiego procesu. W innym czasie

(2) Patrz proces : *Le Prophete Pierre-Michel Vintras et joints, prevention d'escroquerie et d'abus de confiance.* Agen, 1842.

niepoświęcilibyśmy mu jednego nawet wiersza, ale dziś kiedy Towiańszczyzna jest jeszcze *à l'ordre de jour* pogawędek emigracyjnych, a on proces wchodzi w jej karby, niemożemy pominąć go milczeniem.

Geoffroy, jeden z najczynniejszych powierników Vintrasa, a o którym wspomnieliśmy wyżej, utrzymuje nie na żart, że pewnego poranka 1839 r. objawił się Vintrasowi w papierni jakiś staruszek — żebrak, skąd odchodząc, zostawił niepostrzeżenie z jałmużną mu ofiarowaną, list pisany przez Geoffroy, do mniemanego Ludwika XVII (3), z poradą aby się do kościoła rzymskiego nawrócił, a który to list sam Geoffroy przed dziesięciu miesiącami na pocztę do Londynu oddał. W tém zdarzeniu widział Geoffroy coś nadprzyrodzonego, a badany przez niego Vintras, powierzył mu tajemnicę, że ów starzec w postaci żebraka był ni mniej ni więcej, tylko S. Józef, pracujący z polecenia boskiego nad wyzwoleniem ludzkości, głównie przez Vintrasa, a pośrednio przez Ludwika XVII. Geoffroy uwierzył, a S. Józef od onego czasu często bardzo nawiedzał Vintrasa, i wkrótce raczył go nawet zaznajomić z S. Michałem Archaniołem, z Matką Boską, z Synem Bożkim i z samym Bogiem Ojcem, którzy po kolei objawiali się Vintrasowi.

Czy Geoffroy wierzył istotnie tym objawieniom świętym, czy tylko przed sądem wierzącego udawał, mniejsza oto; dość, że był jednym z najpierwszych, którzy Francję obiegać zaczęli opowiadając, że *Piotr-Michał Vintras* z łaski bożej powołanym został do *Dzieła Miłosierdzia*. Śmiešność była rażąca, a jednakże, nietylko znaleźli się adrepsi nawet między ludźmi wyższego wykształcenia, ale pewien Baron de Razac, starzec poważany powszechnie, otworzył swą szkatułę na rozkazy Vintrasa, a swój zamek na świątynię cudów fabrykowanych w papierni. Ta okoliczność dodała *Dzielu-Miłosierdzia* pewnej powagi i znaczenia. Z różnych stron zbiegali się uczniowie, których formowano w szeregi z siedmiu osób złożone i przeto *siódmkami* zwane (*septaines*). Jeden tylko szereg *świętym* zwany (*septaine sacrée*), jak się pokazało w procesie, miał większą liczbę osób; on przewodniczył *Dzielu-Miłosierdzia*, przestrzegał porządku i jednoci w działaniu; jego postanowienia były obowiązujące całe stowarzyszenie i miał przeto przyznany sobie *dar nieomyślności*. Vintras niewchodził w skład żadnego szeregu, ale jako Posłannik Boga był w imieniu jego *Mistrzem* czyli *Szefem Dzieła*. Jeżeli szereg święty niemógł w czem sobie poradzić, lub jeżeli wśród rozpraw zaszedł spór albo wątpliwość jaka, Mistrz natenczas udawał się na osobną, wpadał w zachwycenie, S. Józef objawiał mu się natychmiast, po naradzie z którym trudność rozwiązywaną była (4).

(3) W roku 1837, Prusak nazwiskiem Naüdorf, odgrywał we Francji rolę Ludwika XVII pocztę do Londynu się udał.

(4) Niezawadzi wiadomości że każdy z uczniów przyjmował imię jakiegoś anioła, Vintrasowi przez S. Michała w tym celu objawione, takimi w świętym szeregu były: *Amnerael, Azanael, Stridoel, Ruthmael, Lauthrael, Thomoracl*, że każdy z uczniów nosił na piersiach wstęgę koloru niebieskiego z napisem: *Maryja jest niepokalana, czysta i bez smazy*. Stowarzyszenie miało przytem swoją Westalkę w osobie Siostry Marty, z tytułem patryarchalni, której obowiązkiem było pilnować świętego ognia w trzech lampach, dzień i noc gorejących, przed szrenu ołtarzani jednej z izb papierni na przedce w kaplicę przemienioną. Na jednym z tych ołtarzów, było cymborium z hostyą przenajświętszą, z której na rozkaz Vintrasa płynęła krew jak ze źródła nieprzebranego, a której krople, w postaci sere krwawych na kawałki białego płótna przenoszone, Vintras za wysoką opłatą wiernym swoim rozdawał. Na drugim ołtarzu była statua Matki Boskiej, z wstęgą niebieską na szyi, u końca której wisiało duże srebrne serce, a

Jestto dziś niejako *à la mode* wyrażenie: że *Słowo wcielac się musi*; *Święty szereg* Vintrasa dzielił bardzo to przekonanie, niemógł się jednak oprzeć pokusie ogłoszenia drukiem broszury o początku i celach stowarzyszenia, a szczególnie o mistrzu jego Vintrasie, który zdaniem *szeregu świętego* był uosobieniem najwyższej boskiej mądrości. Pismko to opatrzone godłem: *Et renovabis faciam terrae*, zapowiada z góry, że jest dziełem boskiego natchnienia, i każdego przeto, któryby je z niewiarą lub szyderstwem przyjął, ogłasza ateuszem i grozi mu przekleństwem nieba. Zawiadamia następnie że czas wyzwolenia rodu ludzkiego niedaleki, a wczwawszy do uczestnictwa wszystkich ludzi *Czynu i Poświęcenia* — « Błogosławieni, mówi, którzy się » pierwsi w *Dzielu Miłosierdzia* połączą, albowiem nad ni » mi łaska boska bez granic. Błogosławieni po trzykroć i » po stokroć, albowiem kiedy wlecia strumieniami krwi, » grzechy swe mazać będzie, im wół jeden z głowy nie » spadnie i będą *wpośród wypadków* jak skały o które się » rozbijają bałwany morskie. » Po tej pocieszającej wier » nych, a straszliwej dla obojętnych zapowiedzi, następuje obraz proroka, którego Bóg do celów swych wybrał: » Człowiek skromny, i od wszelkiej dumy światowej wol » ny, — obcy sporom politycznym i religijnym i jedynie » szczęściem swój rodziny zajęty, — gotowy do poświęceń a » jednak dość mający żeby w cichości i pokoju życie wygo » dne pędził, — czuły, miłosierny, cierpliwy, a tak » baczny, i powściągliwy w mowie, że najświętszych tajem » nic, które Niebo w łasce swojej powierzać mu raczy, » żadnym słowem nadto nie zdradzi. »

Narady, konferencye, czyli tak zwane komunikacye (*communications*) Vintrasa z Bogiem i różnemi świętymi, objawienia, widzenia, sny alegoryczne zajmują większą część pismka o *Dzielu-Miłosierdzia*. Z tłumy tego śmiešności, przytaczamy jako próbkę ku porównaniu kilka słów, które pewnego razu S. Józef podyktował Vintrasowi: — « Wkrótce Bóg jawnym i pojętym uczyni, co dotąd » trzymał w zakryciu. Przerodzona ziemia samą siebie » niepozna. A jednak mędrcy światowi krzykną przeciw » ko prawdzie, albowiem w niewiarze i zaślepieniu swo » jém pojąć niebędą mogli, aby ten, który w nieskończono » nym swém miłosierdziu cztery razy rodzaj ludzki pobło » gostawiał, mógł go pobłogosławić raz piąty. A pobłogo » sławił Bóg rodzajowi ludzkiemu poraz pierwszy w *Ada » mie*, rozinnając plemię jego jako gwiazdy na niebie; — » poraz drugi w *Noem* i rodzinie jego, oczyszczając ród » ludzki z nieprawości bez końca; — po raz trzeci w *A » brahamie* powołując wszystkie ludy do Wiary Świętej; — » po raz czwarty w *Jezusie-Chrystusie* udzielając nieosza » cowanego dobrodziejstwa przez odkupienie boskie, — i » pobłogosławi rodzajowi ludzkiemu po raz piąty w *Pio » trze-Michale* (*Vintrasie*), którego wybrał w swęj łasce, » a żeby zaprowadził na ziemi królestwo jego; bo i ażaliz » niepowiedziano: *Starajcie się przedewszystkiem o króle » stwo boże* (*Mat. 6; 33*), a on ci to teraz czas wypełnienia. »

Otóż wreszcie u kresu zagadki i nauki. Vintras poprawiciel Chrystusa, Vintras dopełniiciel i dokonawca tego, czego Chrystus dopełnić i dokonać niemógł. Niechże teraz kto powie, czy może być co na świecie tak niepodobnego, żeby mimo całej śmiešności i niedorzeczności swojej, nieznała-

w niem jak powiadano, zamknięte były imiona antelskie uczniów. Trzeci ołtarz był poświęcony Michałowi Archaniołowi, jako patronowi Mistrza. A wszystko to było we Francji, w pośród Francuzów, roku Pańskiego 1842.

zło stronników, kiedy oszust tak wyraźny jak Vintras, mógł przez trzy lata odgrywać rolę posłannika boskiego we Francji, pomiędzy Francuzami, których wychowanie, wiek, stopień w społeczeństwie, powinien był wzniesić wyżej nad przesady i zabobony tłumu, wyżej nad poziomość do której ich z takim poniżeniem zepchnięto; kiedy we Francji znaleźli się ludzie, którzy w czasie procesu, a nawet po wyroku skazującym oszusta na więzienie, zaszczykali go oznakami najwyższego poszanowania?... — Niechaj powie, czemu by wśród nas tułaczów, winą wychowania pierwiastkowego, niezawodnie ku zabobonom i przesadom skłonniejszych, a niedolą lat długich najokropniej nękanych, niemógł jaki Vintras, a cóż dopiero mędrzy i zręczniejszy od jego oszust, coś podobnego dokazać (5).

Ale nie chcemy obciążać zarzutami tego rodzaju, naszego francuzko-sławiańsko-żydowskiego Proroka; nam dziś inna myśl się nawija, i o nią to chcemy trochę jeszcze pomówić.

Nietrzeba szukać daleko przykładów, jak nieszczęścia, tęsknota, cierpienia nadewszystko moralne, mogą zamącić rozum, zamieszać cały porządek i harmoniję jego; jak stawując mu czasem wszystkie naukowe nabytki, mogą zrobić go niewolnikiem jednej jakiejś wyłącznej myśli, jednej szczególnej idei często nad wszelkie wypowiedzenie śmiesznej i niedorzecznej. Temu naprzykład wóz siana zajechał do głowy, tamtemu zajaczki, myszy albo wilki zagniezdziły się w brzuchu, i niema sposobu, tylko trzeba on wóz siana z głowy wyciągnąć, one myszki, zajaczki widomie wprowadzić. Znamy jednego towarzysza naszej niedoli, którego przez lat kilka dręczył jakiś duch niewidzialny, szepcząc mu bezprześcannie niestworzone rzeczy do ucha; — znamy drugiego, któremu nieodstępnie towarzyszy pewien Duch-Sekretarz, a przed którym on napróżno aż do Ameryki zmykał. Jest jeszcze inny, który wszędzie i zawsze czuje obecność niezliczonych duchów, a które spakowawszy się czasem do mieszkania jego, spać mu po całych nocach niedają, — i jeszcze inny, który w ciele swoim ma jak najdokładniej urządzonej reprezentację całego społeczeństwa ziemskiego, a który nie więcej, tylko o świerzbieniu ciała, taką sobie teorię utworzył, żeby się jej niepowstydzil sam Cardan. Zaszedł go gdzieś za uchem, pod okiem albo w nosie, a zaklinie się ci na Ojca, Matkę i Polskę, że w tej chwili ojciec jego, matka, brat, siostra o paraset mil odlegli, mówią albo myślą o nim; bo on sobie ułożył, że ten punkt nad okiem ojca, a ten pod nosem matkę, siostrę, przyjaciela lub nieprzyjaciela jego, w ciele jego reprezentuje.

Jest to rzecz wiadoma powszechnie, że zmysły człowieka podlegać mogą chorobom, choć widomie stanu chorobnego nieokazują. Choroby te w Patologii pod nazwiskiem złudzeń czyli hallucynacji są znane. Węch i smak naprzykład jakże często najoczywiściej się łudzą. Bywają chorzy, którym się wszystkie pokarmy słone, gorzkie, słodkie albo kwaśne wydają; bywają inni, którym wszędzie woń jakaś rozpościerać się zdaje. Złudzeniom podobnym podlegać także mogą inne zmysły człowieka — wzrok, słuch i dotykawanie nawet. Skutek to podniesionej drażliwości nerwów.

(5) Czy Towiański znał się osobiście z Vintrąsem, niewiemy, ale to wiemy że jeździł do Havru i Rouen, skąd do Tilly-sur-Seule wcale niedaleko, i że rząd Francuzki w tym właśnie czasie kazał Towiańskiemu Paryż opuścić, kiedy Vintras wyrokiem sądu w Caen na więzienie skazanym został.

Człowiek tego rodzaju chorobą dotknięty, zaczyna od potęgowania, czyli przesadzania wrażeń, których z wewnątrz albo z zewnątrz doznaje; zrazu exaltuje, exaggeruje, przesadza, marzy niestworzone, najniepodobniejsze rzeczy, aż nareszcie, z postępem choroby, owe marzenia oblekają mu się w kształty stałe, określone, widome, i to, co wprzód myślą tylko było, teraz żyje życiem materialnym, chodzi, gada, ujmuje; on to wszystko widzi, słyszy, dotyka; tak że rzeczy można, że myśl swoją zmaterializował, czyli że *myśl jego ciałem się stała*. Ale też zrazu było to tylko przywidzenie, złudzenie, *mania*, *hallucinatio*; teraz obłąkanie, szaleństwo.

Chorobom tego rodzaju podlegali ludzie nawet najuczestniejsi i najfilozoficzniejsi wszystkich wieków i wszystkich narodów. Psychologija szczególnie starożytnych dziejów dostarcza mnóstwo przykładów tak zwanych fanatyków czyli monomaniaków, zajętych wyłącznie jedną jakąś myślą, ze szkołą ogólną równowagi pojęć i namiętności. Marzyciele ówczesni byli tęp za swych czasów, czém dzisiaj jeszcze, u ludów ze względu ich ciemnoty i fanatyzmu do starożytności niejako należących, są Derwisze, Bonzy, Fakiry, Braminy, a którzy nie są i nie byli czém innym, jak idealistami, znanymi u nas pod nazwami iluminatów, extazyistów, konwulsjonerów, wróżek, wieszczów, proroków i tym podobnie. Byli zaś to wszystko posłannicy bogów, ludzie z łaski niebios natchnieni, a byli takimi nie tylko w przekonaniu drugich, ale i w własnym, bo ich przekonanie nie było oświeczone od tłumu. Ale jeżeli Opatrzność niezwykła nigdy objawiać się swemu stworzeniu inaczej, jak w skutkach praw raz przez siebie postanowionych, jeżeli Pitagores, Numa, Mojżesz, Mahomet, Manou, Zoroaster nie byli oszustami; — jeśli wierzyli istotnie w rzeczywistość swoich boskich objawień, swego boskiego posłannictwa — tedy Pitagores, Mojżesz, Mahomet, Zoroaster byli po prostu ludźmi zapału i talentu, podległymi złudzeniom zmysłów, a których usposobienie ich własne i społeczeństwa któremu przodkowali, rozkryć nieumiało. Sam nawet Sokrates, zlaniam Platona, Xenofonta, Cycerona i wielu innych wiarogodnych pisarzy starożytnych (6), ulegał złudzeniom nie tylko słuchu, wzroku ale nawet dotykawania, i był niezaprzeczeniem manijakiem najsumienniejszym, czyli najgorzej wierzącym, że mu istotnie towarzyszy jakiś duch opiekuńczy, który był tęp dla jego, czém Minerwa Homera dla Achillesa, a którego rad nie tylko on sam najskrupulatniej przestrzegał, ale i Republikę do słuchania ich upominał publicznie (7).

Ale jest wielka różnica między maniakami starożytnych ludów, a prorokami XIX wieku, jak wielka jest przestrzeń wieki te rozdzielająca, i wielka różnica wyobrażeń i ducha czasu. Sokrates wychowany w wierze w sny, wieszczby, przepowiednie; — Sokrates, człowiek wieku, kiedy najpoważniej radzono się przelotu i śpiewu ptaków, albo kurzących się wnętrzości zwierząt; kiedy ogień, woda, powietrze były bóstwami, a Ida, Olymp, Athos, wszystkie góry, doliny, morza, rzeki, lasy, gaje, pełne były bogów, nimf,

(6) Patrz w dziele *Aputici opera omnia: De Deo Socratis*, Tom II. str. 166. 167. Lugduni Batavorum, in—4. 1832.

(7) Sokrates przypuszczał objawienie nadprzyrodzone, które w każdym przypadku oświecało go co ma czynić, a nadewszystko czego strzedz się powinien. Miał to być duch jakiś, którego on *τι δαιμόνιον* nazywał; nie bog, nie bóstwo zupełne, ale coś z rodzaju duchów, które mitologija pogańska mieści między niebem a ziemią. Do tej szkoły należeli Platon, Xenofont, Plutarch, Aputusz, Dyogenes, Proclus, Chalcidiusz, Euzebijusz, Tertullian i Klemens Alexandryjski i wielu innych.

duchów rozmaitego rodzaju i nazwy. Sokrates, jedynym słowem, poganin, niemógł zapewnić, mimo całej swojej mądrości, oprzeć się wpływowi owego tłumy zabobonów i błędów, które przenajświętszą jego wiarę składały; — Sokrates mógł nawet wespół społeczeństwa swojego nieuchodzić za waryata, bo to społeczeństwo, jak on sam, wierzyło w istnienie duchów, których właśnie przeznaczeniem było zapełniać próżnię między człekiemi a Najwyższą Istnością — Bogiem. Ale my, Chrześcijanie jesteśmy poganami jako starożytni, a nasz Bóg chrześcijański jest jeszcze jedno i tożsamo co Bóg Sokratesa i starożytnych?...

Powiedzmy wyraźnie. Dzisiaj człowiek który siebie za Proroka podaje który głosi że z Bogiem na osobni rozmawia, że mu jakiś Duch, jakiś Święty, Matka Boska, Jezus Chrystus, albo jakiś nieboszczyk (8) widomie się objawia, musi być koniecznie oszustem albo obłąkanym. Innego polziafu, inną kategorię niema dla Proroków dzisiejszego, chrześcijańskiego społeczeństwa. Do pierwszego oddziału należy Vintras Francuz, do drugiego Żyd Albrecht. Towiański jako prorok, w jednym z tych oddziałów niezbędnie zamieszczonym być musi. Jeśli nie jest oszustem, jeśli nieudaje, niezmąsła, ale wierzy na prawdę że mu Bóg, Święci, Duchy albo nieboszczyki jakieś się objawiają; jeśli mu się zdaje istotnie, że ich okiem swym widzi, uchem swym słyszy, że rozmawia z nimi — Towiański jest obłąkanym jak Albrecht. My nawet zapisując te słowa, niemożemy Towiańskiemu ubliżać, bo skreślając jasno i nieodzownie położenie dzisiejszego wieku Proroków, nieznajując dla nich jak dwie tylko kategorie powyższe, samemu Towiańskiemu zostawiamy wolę wyboru (9).

W rzeczy samej złudzenia, czyli tak zwane hallucynacje zmysłów, nikomu ani ubliżać, ani hańbić nikogo niemożę. Któż niewie, że największa część prawdziwie zadziwiających odkryć i wynalazków, stała się pod wpływem jednej wyłącznej myśli, którą *idea fixa* zwiemy. Archimedes, Galileusz, Kolumb, Watt, Kopernik, Gutenberg, niezasłoby zapewnić tak daleko w swych poszukiwaniach, żeby im *idea fixa* nieprzewodniczyła. Człowiek także, którego lada powodzenie, albo lada przeciwność do niepoohamowanej wesołości lub rozpacz przywodzi, albo którego czasem tak niepowstrzymany strach dojmie, że zaleda stuknięciem najokropniej się trwoży, jest również pod wpływem złudzenia czyli hallucynacji zmysłów. Toż ma się rozumieć o

(8) Uczniowie Towiańskiego obnoszą następującą fałsz: Przed kilku laty umarł w Wilnie pewien szpieg moskiewski, na którego pogrzebie, gardząc opinią światową, jeden tylko znajdował się Towiański. Nieboszczyk — szpieg odwiedził wkrótce Towiańskiego tę ostatnią posługę, bo objawivszy się mu pewnej nocy, w takie do jego przewoził słowa: «Wielkie były moje grzechy za życia, ale większa twa zasługa przed Panem, że kiedy mnie najbliżsi krewni moi zaparli się, tyś mnie twoją uczcił posługą. Otoż nieograniczony w miłosierdziu Pan, przysłał mnie, abym cię ostrzegł że stracisz żonę i dziecię które ona teraz w żywocie swoim nosi, jeśli je powierysz światowej mądrości. Niesłuchajże lekarzy którzy ci o niebezpieczeństwie prawić będą — odpaw ich — a żadne ci się nieprzytrafi nieszczęście. » Jakoż w parę dni potem nadeszała chwila porodu: a wezwani lekarze oświadczyli istotnie że matka i dziecię zagrożeni są ostatecznym niebezpieczeństwem; rozpedził więc ich wszystkich Towiański, a gdy z sieni wrócił do izby, on szpieg — nieboszczyk trzymał na ręku nowonarodzonego syna, którego w ręce ojca oddawszy, znikł sam natychmiast, a syn i matka do dzisiaj dobrzym zdrowiem się cieszą.

(9) Towiański powiada że początkowo misję jego była tylko czysto-religijna — odświeżenie, oczyszczenie katolicyzmu — (czy nie poprostu symna, odszczepienie od kościoła katolickiego?) i że dopiero w lat kilka potem Pan raczył do niej dołączyć misję polityczną, sławiańską, — (czy nie poprostu sławiańszczyznę moskiewską?). Niech te zapytania okropne posłużą p. Towiańskiemu za przestrzenie, jak w dzisiejszych czasach mistycyzm w ustach Polaka niebezpiecznym być może.

pijanych czyli zagrzanych trunkiem, którzy w tym stanie umysłu, komuż niewiadomo, jak dziwnych i przeczodnych złudzeń doznawać zwykli, o *Trzecim Maju* kiedy w swoim Czartoryskim widzi króla *de facto*, o *Dzienniku Narodowym* kiedy siebie za *Dziennik Narodowy* uważa, o *Orle Białym* kiedy się nadzieją oglądania kiedyś *Kometetu* pociesza, o *Nowej-Polsce* kiedy o honorze i sumieniu swoim rozprawia, o *Skórzewskim* i *Królikowskim* kiedy o *Polsce-Chrystusowej*, o *Bożem-Królestwie*, albo o *spółności żon i majątków*, duby smalone ploią.

Złudzenia te, póki są czasowe, peryodyczne, są jeszcze tego rodzaju, że je sam łudzący się, w chwilach rozważi i zastanowienia (*lucida intervala*) za złudzenia uważa; ale inaczej rzecz się ma ze złudzeniami stałymi, czyli chronicznymi. Manijacy religijni szczególnie, zwykli je posuwać do ostateczności, a rzecz godna uwagi, że największą ich część kończy na urojeniu, że są *Prorokami* i *Postannikami Boga*. Esquiroll, który w dziele swoim: *Monomanie religieuse* głęboko i wszechstronnie rzecz tę rozebrał, wywodzi statystycznie, że na *pięciu dotkniętych monomanią religijną, czterech bywa Proroków*, czyli marzących że reprezentują Boga na ziemi, że *wolą jego powołani są do przeobrażenia rodu ludzkiego i zapełnienia błogosławionymi niebieskiego królestwa: miewają więc objawienia, prorokują i rozkazują w imieniu Boga* (10), i trudno jest pojąć, dodaje tenże Esquiroll, *ile potrzeba roztropności, surowości i mocy do utrzymania w karbach tego rodzaju fanatyzmu* (11).

Niemógłże pytamy teraz, Towiański, który uczniom swoim zalecał przedewszystkiem *łudzić swojego ducha*, aby go tą drogą sposobniejszemu ku wzniesieniu się ku *Panowi* czy jakimś bóstwu uczynić, który do swój mistycznej nauki miliony niechrześcijańskich, pogańskich duchów wprowadził, — niemógłże pytamy, mimo wiedzy i woli swojej, paść sam ofiarą tej nieszczęśliwej monomanii religijnej, która w nim rozwijając złudzenie zmysłów, przywiodła aż do wierzenia, że widzi to i słyszy, czego nigdy niewidział i niesłyszał, czego nigdy widzieć i słyszeć niemógł. My przynajmniej widzimy w tem przypuszczeniu wszelkie podobieństwo. Sądźmy nawet że z tej tylko strony

(9) Nieraz słyszeć można zapytanie: skąd to pochodzi, że od czasu jakiegoś tyłu zjawilo się proroków? a rzucane w taki sposób, że w niem widac wyraźnie ostrzeżenie: że to jednak nie jest bez pewnego znaczenia! Nic tymczasem nadto naturalniejszego. Cobyście rzekli o proroku któryby kiedy słońce zachodzi, noc przepowiadał, albo deszcz objęcywał w lecie, kiedy chmury zbierać się poczynają. Europa tak jak dzisiaj jest, w żaden sposób długo pozostać niemoże. Musi się przekształcić, przerobić nieodzownie, niezbędnie. To każdemu wiadomo. Cóż więc dziwnego że w takim czasie każdochwilowego oczekiwania, zjawiają się spekulanci korzystający z tego usposobienia umysłów powszechności, albo nieszczęśliwi którzy w gorącej niecierpliwości swojej, padli tego oczekiwania ofiarą. To też niema w tym tłumie proroków, i jednego, któryby coś nowego, coś więcej nad to co jest już powszechnie wiadome, przepowiadał. Cała różnica w formie, bo kiedy jeden jest poprostu szarlatanem, spekulantem, oszustem rozgadującym to, co wszystkim jest wiadome bez jego, drugi jest obłąkanym. Każda wielka zmiana miała i mieć będzie takich proroków, i jeżeli przed 29 Listopada, po mszy akademików na Pradze, po kartkach na rogach ulicy poprzyklepianych, w chwilach powszechnego spodziewania że rewolucya będzie, żaden niezawinął się Prorok, to tylko pewnie dla tego, że terrorysta Konstantego był kaducznym dla wszelkiego Proroka przestrzeżeniem. Z tego względu nic nad emigracyę niemożę być dla Proroków wgodniejszego.

(4) Les theomanes remplis de la conviction qu'ils représentent Dieu sur la terre, se persuadent qu'ils sont appelés à régénérer l'espèce humaine, à peupler de bienheureux le séjour céleste; il en est qui ont des visions, des inspirations divines, prophétisent et commandent au nom de Dieu, qui leur a donné la mission de convertir les hommes. On se persuade difficilement tout ce qu'il faut déployer de prudence et d'énergie, pour contenir un pareil fanatisme. Esquiroll.

uwazany Towiański, może mieć prawo do postawienia go w rzędzie Proroków podobnych Albrechtowi, czego mu życząc, zapewne z dwojga złego, nie gorszego życzymy.

No i jakże, kochani Bracia, czyż niepoważnie staraliśmy się rozprawić z prorokami naszymi? O! niezawodnie tak poważnie, jak to tylko w 1842 roku od Narodzenia Chrystusa uczynić było można, a na dobitkę zakończymy poważniej jeszcze nad wszystko cośmy powiedzieli dotąd. «Przebaczenie nam ludzie szczerze, smutne wyznanie, ale oparte na naszym wszechstronném doświadczeniu, że jesteście tylko narzędziami podobnych sobie, mimo całej waszjej dumy, co większa, mimno waszjej wiedzy. Podnieście się jeden człowiek — zły albo dobry geniusz, a wszyscy zostajecie martwemi sztukami maszyny którą on buduje. Cała jego sztuka znać narzędzia, którymi schwytać was można. Tego piękne słówko, tego ubior, tego układna powierzchowność, tego narodowość, tego cudzoziemczyzna, tego postach, innego szlachetny zapał, innych zimny egoizm oddadzą w jego ręce, i niewiedząc o tém, ułożycie się sami w takie dzieło, jakie on mieć zechce. Przebaczenie nam!»

Magnum Uihil

CZYLI

TOWARZYSTWO LITERACKIE POLSKIE.

Jużto i największy nasz nieprzyjaciel nieodmówi nam podobno, że nigdy niemamy zwyczaju chwalić tego, co godne jest nagany; powołujemy się w tém na świadectwo Moskali, Austryaków, Prusaków, Arystokratów, Jezuitów, Komunistów, Bałagułów, Żydów i wszystkich ich sprzymierzeńców; lecz że nieganimy także tego, co godne jest pochwały, okażemy natychmiast.

Znacie sukcesora nieboszczki *Młodej Polski*, który że użyjemy słów najnaturalniejszego jego sprzymierzeńca — *Trzeciego Maja* «na domiar i parodyę swojej antynarodowej dążności, wziął na chrzcie świętokradzkie imię *Dziennika Narodowego*, a który niejest rzeczywiście niczém więcej (zawsze wyrażenie *Trzeciego Maja*), jak posągim z brudów i śmiecia, z błota intryg, przedajności i szarlatanizmu.» Czy *Trzeci Maj* słusznie od *Dziennika Narodowego* odebrał w odwecie, przymiotnik OBRZYDLIWEGO! nie my sądzić będziemy; dość że temuto sporowi dwóch dostojnych sprzymierzeńców de facto, winniśmy artykuł w *Dzienniku Narodowym* o *Towarzystwie Literackim Polskim*, którego głową jest Czartoryski, a *Trzeci Maj* organem.

Trzeba wiedzieć, że wszyscy widomi i niewidomi wydawcy, właściciele i opiekunowie *Dziennika Narodowego* są członkami *Towarzystwa Literackiego Polskiego*, artykuł więc o niem *Dziennika Narodowego* jest podwójnej ważności; raz, że mówiąc o Stowarzyszeniu do którego Redakcja pisma tego należy, ma zasługę wiarogodności; powtóre: że przedstawiając Stowarzyszenie którego ona jest częścią, daje obraz *Towarzystwa Literackiego Polskiego* i zarazem *Redakcji Dziennika Narodowego*. Widzicie więc że co dobre

to dobre, i że za takie uważanem jest przez nas, kiedy nie tylko on powyższy artykuł naszą zaszczytamy pochwałą, ale nawet w piśmie naszym dajemy mu miejsce w wyciągach.

Towarzystwo Literackie Polskie jest jak wiadomo, jednym ze Stowarzyszeń w samym niemal początku emigracyi związanych (29 kwietnia 1832). Przeznaczeniem jego być miało, sprawę z łaski Czartoryskiego pozbawioną bagnetów, wyratować piórem tegoż Czartoryskiego i spółki, to jest *pisać a pisać artykuły, broszury, a w potrzebie odezwy i przedstawienia do narodów i władz w interesie Polski*. Przeznaczenie najwyraźniej polityczne, i zdradza się *Dziennik Narodowy* kiedy niby niewierząc temu, dodaje naiwnie: *że nikt niemoże zdać sobie sprawy dla czego nazywa się literackim*. Dowcipniejszym jest *Dziennik Narodowy*, kiedy swój sceptycyzm posuwa do wątpliwości, czy to stowarzyszenie jest, rzeczywiście jakimkolwiek stowarzyszeniem, a to z uwagi, że gdyby przypadkiem archiwum Towarzystwa spłonęło, niepozostałby żaden ślad prawdziwy jego bytu, ani żaden owoc jego trwania.

«Ale tymczasem, powiada *Dziennik Narodowy*, są pozory przemożnie odwierające to nasze założenie; są ustawy, protokoły, raporta z czynności, jest długa lista żywych członków, z których najmniej dziesiątek przez tyle lat schodzi się co czwartek (prócz wypoczynku wakacyjnego) pracować w kole, gdzie po prawicy i lewicy prezesa zasiadają regularnie dygnitarze, wedle przepisów wybierani i odziani stopniowanem dostojęństwem; publiczność nakoniec dwa razy każdego roku, słucha głosów przygotowanych z okazji wspomnień 3go Maja i 29go Listopada. Trzeba tedy to wszystko rozebrać i zobaczyć jakim sposobem w niczém niemasz węzła moralnego, któryby całe ciało łączył solidarnością czy zasługi czy nagany.

«Artykuł 1szy rozdziału 1go Ustaw, wytyka niby cel połączenia sił i środków w następnym zamiarze:

«Towarzystwo Literackie Polskie ustanowione jest dla zbierania i ogłaszania materyałów tyjących się dawnego Królestwa Polskiego i tego wszystkiego co się tyczy położenia jego obecnego lub pomyślności przyszłej w widoku zachowania i ożywienia w opinii ludów cywilizowanych współczucia, które dla Polski okazały.»

«Dalsze artykuły wszystkich siedmiu rozdziałów i uchwał dodatkowych, zawierają tylko urządzenia wewnętrzne ciała.

»Zobaczmyż, mówi *Dziennik Narodowy*, co prócz zadostyc uczynienia przepisom dla swojego bytu formalnego, Towarzystwo wydało na dowód że w tej formie jest jakimkolwiek duch żywotny. Zasięgamy faktów z ogłoszeń udzielonych publikacyom obcym, i obejmujących czas tylko po rok 1840, bo nowszych wiadomości publiczność podanych sobie jeszcze nie ma; ale jesteśmy pewni że w dwóch ostatnich leciech nieodmieniło się nic oprócz cyfer w rubrykach tych samych.

»Stowarzyszenie przy końcu roku 1839 miało: kolaboratorów 35, stowarzyszonych 71, honorowych 8, korespondentów 27, w ogóle członków 141.

»W ciągu lat sześciu wypracowało: Artykułów politycznych 121, Artykułów naukowych 214, Dzieł drukowanych większych i mniejszych 407, Tworów sztuki 102, Rozpraw i mów 148, Korespondencyi 115; razem numerów 1,253.

»Olbrymie cyfry! I jakże tu powiedzieć że Towarzy-

stwo które ma 141 pracowitych członków i wydało 1,253 oworów pracy, niejest Towarzystwem i nic niezrobiło? A przecież nieodstąpimy naszego twierdzenia. Wszystkie te liczby są acz niewinnem złudzeniem i tego kto je pisał, i tych co czytają; dosyć zobaczyć jakim sposobem zbiegły się na jeden papier, żeby rozchwały się i znikły. Rozstrząśniemy naprzód rachunek osób a potem wyrobów.

« Ponieważ Towarzystwo mianuje się *literackiem*, mógłby kto mniemać że składa się ze 141 *literatów*. Bynajmniej: ani ustawy tego po nich niewymagają, ani — można powiedzieć to śmiało — jeden na dziesięciu z nich niema pretensyi choćby tylko uchodzić za *literata*. Dlaczegoż wszedł do *stowarzyszenia Literackiego*, do stowarzyszenia, które, mówiąc nawiasem, miewa chętki nieznacznie pozyskać w historii charakter ś. p. Towarzystwa Przyjaciół Nauk? (Wart Pac Pałaca!). Odpowiedź prosta. Oto ten lub ów ziomek zostaje raz, drugi i trzeci bardzo uprzejmie zapraszany na członka. Tłómaczy się że literatura niejest jego fachem. — Nic nieszkodzi. Powiada że niema czasu. — Mniejsza o to, przyjdiesz kiedy zechcesz. Pyta co będzie robił. — To co wszyscy. Robota nie trudna: posiedzieć parę godzin w sali wygodnej, w gronie ludzi zaenych i przywoitych, posłuchać protokołu, potem wyjątków z gazet i ustnych doniesień o nowinach najświeższych, nakoniec jakiego rozdziału z dzieła wiecznie gotującego się do druku, albo jakiej rozprawy skreślonej dorywczo, i tym podobnych głosów prawdy, rozsądku i nauki, niemających innej drogi do wyjścia choć chwilowego na jaw. Ten ostatni obowiązek bywa niekiedy dolegliwy; ale cóż robić, trzeba czasem poświęcić się trochę dla przyjaźni, dla koleżeństwa, dla *szacunku należnego wiekowi i przymiotom rodaków*. Więc zapraszany ziomek, nieopiera się dłużej, przystaje na *podanie ręki* prezesowi, i zdarza się, że pomału opanuje go pokusa, uwierzy doprawdy w swoje *literactwo*, zacznie pisać i deklamować w przybytku zawsze tak poważnym, że nigdy złośliwy uśmiech niezrazi autora, nigdy głos jego niezamknie się ciszą grobową, hez szmeru przynajmniej zadowolenia. Podobnie nabywają się i cudzoziemcy. Ten lub ów człowiek znany z talentu albo z położenia swego, a razem z przychylności dla Polski, otrzymuje list bardzo grzeczny wzywający go na członka honorowego, którym być nic niekosztuje i nieszkodzi, zacożby miał popełnić niegrzeczność i odmówić? Nietrudniej werbować *korespondentów*. Tym sposobem utworzyła się lista 141 stowarzyszonych. Myliłby się wszakże, kto by mniemał że każdy z nich zagadniony zniemacka potrafilby odpowiedzieć jakie są cele Towarzystwa, a pewnie nie jeden wtenczas tylko przypomni sobie że jest *członkiem*, kiedy przewracając papiery znajdzie przypadkiem *nominaacyę*. Grono też zwyczajnych posiedzeń składa się ledwo z kilkunastu i zawsze tych samych pracowników, którzy albo istotnie szczerze wierząc w byt i pożytek Towarzystwa, poważnie dźwigają jego urzędy, albo mając dosyć wolnego czasu, z nałogu zachodzą dowiedzieć się co słychać, zobaczyć się ze znajomymi.

« Jednego czasu w rocznem sprawozdaniu 3 maja, viceprezes najlepiej stwierdził oziębłość stowarzyszonych, mierząc matematycznie każdego pilność w przychodzeniu na sessyę. Kto żadnego *posiedzenia* w ciągu roku nieopuścił, miał numer + 100, kto na wszystkich niebył — 100. Do tej normy odnoszony szereg dodatny niewychodził daleko z dziesiątków początkowych, a za to odjemny rośł bardzo ku końcowi. Jeżeli nas pamięć nieomyli, prócz samego vice-

prezesa, podobno dwóch tylko członków ze swoją gorliwością miało się jak 100 do 100; ale obadwaj na parę tygodni przed dniem 3 maja, weszli do Towarzystwa.

« Ponieważ tedy owi członkowie *minus* pilni, i nieuczestniczą na zgromadzenia i prac niedziela, zdarza się często słyszeć zapytania, dlaczego chcą nosić swój tytuł, czemu przyjmują na siebie część nienależnych im pochwał lub nagan? Tak zapytywać, jestto brać rzeczy zbyt seryo.

« Teraz jeszcze dziwniejszem zdawać się może, jak ta szczupła garstka godnych znaku *plus*, zdołała tyle artykułów i dzieł wydać. Nic łatwiejszego. Istotnie oni to zrobili, ho oni są Towarzystwem, a Towarzystwo jest niewątpliwie bodźcem, źródłem, pomocą, słowem moralną i fizyczną przyczyną wszystkiego, co którykolwiek zapisany na liście stowarzyszenia, bądź kollaborator, bądź honorowy czy tylko korespondent, wydrukował, powiedział publicznie, odmalował, lub w jaki inny sposób niezrzucując z siebie charakteru literackiego spłodził. Więc skoro P. Kooper napisze nowy romans, skoro P. Witwicki wyda nowy tom *Wieczorów Pielgrzyma*, skoro P. Odillon Barrot albo St-Marc Girardin przemówi, skoro ten, ów, lub trzeci stowarzyszony umieści choćby dziesiątek wierszy w którym dzienniku francuzkim, angielskim, niemieckim, a nawet emigracyjnym, zaraz skrzętna ręka w rubryce stosownej dodaje jeden numer — i tak od ziarnka do ziarnka zgromadziło się ich 1,253. Wedle przyjętego systemu, niewątpliwie i niniejszy nasz artykuł (prosimy pamiętać że to zawsze mówi *Dziennik Narodowy*) prawnie wejdzie w poczet prac dokonanych przez Towarzystwo, a tak zgodny z jego celem, jak np. romans Fenimora Koopera, albo ryciniki ziomeka Oleszczyńskiego. Możnaż za to się gniewać i bronić tej przyjemności ludziom, których zkład inąd hardzo szanujemy? Musimy jednak położyć najwyraźniejsze veto przeciw całej rubryce dzieł wydanych; ho Towarzystwo, w swoim składzie metropolitalnym, bez wydziałów pracujących osobno, ani jedną broszurką nieobdarzyło ni świata ni Polski. Co do *artykułów politycznych*, niebędziemy tak twardzi, przypuszczamy że znaczna część zasiłków dla sprawy narodowej (Boże odpuść jak *pojmwanej*) wlanych w rzekę letejską dziennikarstwa, wypłynęła z samego ogniska Towarzystwa, z jego biór i komisyi redakcyjnych. Iletto oświeciło albo rozgazało ku nam opinię publiczną, trudno dociec przez analizę, możnaby zgadnąć przez analogiję — mniejsza wszakże o to. Jedna tylko uwaga. Jeżeli tu należy i kategoria *oświecania władz krajowych*, a przez to oświecanie rozumieć trzeba *karłki* podawane Izdom francuzkim corocznie, to znowu grono naczelne myli się przypisując tę zasługę (bez względu na jej rzeczywistą wartość) Towarzystwu Literackiemu; ho Towarzystwo ani nie jest ciałem upoważnionem do reprezentowania sprawy Polski, ani niema widzenia tej sprawy, któreby było wspólne wszystkim członkom.»

Tu *Dziennik Narodowy*, przypomniawszy sobie zapewnie że sam jest członkiem Towarzystwa Literackiego, broni go nieznacznie od zarzutów barwy i dążności arystokratycznej, ho chociaż powiada, od czasu zwłaszcza jakiegoś, mowy z krzesła prezesowskiego zaczęły zakrawać na mowy z tronu, znaczna jednak część Towarzystwa, aniby przystała na systema dynastyczne, aniby *Trzeciego Maja* niewzjęła za swój organ.

« Wracamy do przedmiotów literackich. Jaki jest rodzaj i jaki będzie użytek 214stu artykułów naukowych, niewiemy; ale co naszą ciekawość zaostrza, to owe 102 twory

sztuki. Podobno jednak ta ciekawość niemoże być zaspokojona, bo zapewne muzeum znajduje się tylko w rubryce takim sposobem zebrane jak dzieła, które autorowie poczęli pisać niecierpiąc natchnienia w ognisku, ideach i celach Towarzystwa a księgarze sprzedają bez żadnego rachunku z kasyerem jego.

« Rzeczywiście trzy utwory sztuki winien świat Towarzystwu Literackiemu Polskiemu : medale na cześć Fergussona i Lafayette'a, i portret Lorda Dudley Stuart rytowany przez ziomka Oleszczyńskiego, który i jest członkiem i *robił* za pieniądze Towarzystwa.

« Ponieważ to kategoria *Oświadczenia wdzięczności*, wypada tu jeszcze zaliczyć kilka obiadów zjedzonych z *przyjaciółmi Polski.*»

To jest, cośmy o *Towarzystwie Literackiem Polskiem* dla wiadomości czytelników naszych, przemieść z *Dziennika Narodowego* do naszego pisma za stosowne uznali. Artykuł ten wreszcie tak dobrze wchodzi w karby Pszonki, że może się obejść bez szczegółowego ze strony naszej komentarza.

W I E R S Z

JULIUSZA SŁOWACKIEGO DO ADAMA MICKIEWICZA.

(Urywek z Poematu : *Beniowski.*)

Ha! ha! Moj wieszczu! Gdzież to wy idziecie?
 Jaka wam świeci! gdzie? portowa wicza?
 Lub w *Sławiańszczyźnie bez echa toniecie*,
 Lub *na koronę potrójną Papieża*
 Piorunem myśli *podniesione śmiecie*
Gnacie. — Znam wasze porty i wyrzeża!
Niepójdę z wami, waszą drogą kłamną —
Pójdę gdzie indziej! — i Lud pójdzie za mną!

.....

Ha! ha! *odkryłeś mi się* mój rycerzu?
 Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam!
 Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu,
 Przed słońcem ciebie z trwogi wypowiadam...
Falsz ci pokażę w ostatnim pacterzu,
I pokazanym falszem śmierć ci zadam;
 Patrząc na *twoją twarz zieloną* w nocy
 Jak księżyc — *słońca wyrzekłeś się mocy?*

Jam ci powiedział, że jak Bóg Litewski
 Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;
 A w rękę twém krzyż jak miesiąc niebieski,
 A w ustach słowo co jak piorun błyska.
 Tak mówiąc — ja syn pieśni! syn królewski!
 Padłem — A tyś już następował z bliska,
 I nogą twoją jak na trupie stawał?
 Wstałem — Jam tylko strach i śmierć — udawał!

Znajdziesz mnie zawsze przed twoim obliczem,
 Niepowalonym, hardym i straszliwym...
 Niejestem tobą — ty niejesteś Złoczem.
 Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym!
 Gotów wężowym bałwan smagać biczem,
Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...

Kocham Lud więcej niż umarłych kości...
 Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja;
 I takie moich myśli czarnoksiężstwo;
 Choć mi się oprzesz dzisiaj? — przyszłość moja! —
 I moje będzie za grobem zwycięstwo!...
 Legnie przedemną twych poetów Troja,
 Twe Hektorowe jej niezbawi męstwo.
 Bóg mi obronę przyszłości poruczył: —
 Zabiję — trupa twego będę włóczył! —

A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrów wieszczu!
 Tobą się kończy ta pieśń *dawny Boże.*
 Obmyłem twój laur, w słów ognistych deszczu,
 I pokazałem że *na twojej korze*
Pęknięcie serca znać — a w liści dreszczu
Widać że ci coś próchno duszy porze.
 Bądź zdrów! *o. ten to by zapomniał wagi*

BARASZKI.

Towiański po opuszczeniu Paryża miał być u Skrzyneckiego w Brukseli. — A kimże teraz przychodzisz, spyta go Skrzynecki. — Z Bogiem! odpowie Towiański. — No to i ruszajże sobie z tym z kim przyszedłeś, rzecz Skrzynecki.

— Jeden z uczniów Towiańskiego posprzeczał się o Towiańszczyznę z pewnym starój-wiary kolegą. — Musisz mi dać satysfakcyę, krzyknie Towiańszczyk. — Niegłupim odeprze drugi, a cóżbym kulą zrobił duchowi?!

— *Trzeci-Maj* ma zwyczaj ogłaszać: « W przeszłym numerze zaszła omyłka którą sprostować należy. » Ostrzeżenie niepotrzebne, bo kłóż niewie, że *Trzeci-Maj* cały jest tylko jedną wielką omyłką.

— *Nowa-Polska* wzięła w opiekę Rybińskiego. Czartoryski, Lelwel, Worcel i t. d. — powiadają że już z góry wiedzą, jak na tej opiece wyjdzie Rybiński.

— Są tacy co się dziwią, że między uczniami Towiańskiego figurują ludzie, którzyby tam w żaden sposób być niepowinni. — To prawda, ale koń ma cztery nogi, a jednak czasem się potknie.

Pośpieszamy uwiadomić prześwietną publiczność o zjawieniu się bardzo *ważnego* dzieła pod tytułem

MĄDROŚĆ w dziwośleowni czyli w tak zwanym **POGANO-LOGIZMIE** i w niepraktyczności czyli w tak zwanym **SZCZERO-ABSURDYZMIE**, jako oznamiemnia sobołowni autora i wiedzowiednego zespołu wylatującego ponad zaworę tegocześniejszych umoswitołów.

Przedaje się u wydawcy, rue faub. du Roule, N. 25.

— Bracia Innocenty i Wincenty Zbyszewscy proszeni są o zgłoszenie się we własnym interesie pod adresem à M. *Malhomme, Polonais, à Besançon.*

FILOZOFOWIE

WYNALEZKU

Adama Mickiewicza.

Wszem w obec i każdemu komu o tém wiedzieć potrzeba, czynimy wiadomo, że w kościele arcykatedralnym na Lackoronie, odprawione będzie uroczyste nabożeństwo, w intencji przyjęcia i podziękowania Panu za zesłaną łaskę (1) ODKRYCIA FILOZOFII SŁAWIAŃSKIEJ, przez profesora Adama Mickiewicza. W modłach tych do Pana, przy błogosławioném imieniu wynalazcy, wymienione także zostaną podbłogosławione imiona: WIEDZOWIEDZNIKA Wrońskiego, który umyślny do owego odkrycia wynalazł słownik, ROŚTAJNIKA Bukatego, który on słownik przełożył na narzeczce Patagońskie i PLOWNICTWNIKA Miturzyńskiego, który NAJSOBOŁOWNIEJ i NAJSPRAWO-TNICZNIJ w tytuł charakteru onego słownika wgadł się (2). Mszę odprawi po patagońsku sam Arcykapłan Chłopicki (3), a jeden z jego wikarych (mniejsza o nazwisko), będzie miał kazanie, w którym przy pomocy powyższych mistrzów wydumaczy przez + a — b symbol kabalistyczny liczby 44, wskazującą na rydwan Garczyńskiego. Ażeby zaś słuchacze niemniemali że są na niemieckim kazaniu, za nim księgi Wrońskiego, Bukatego i Miturzyńskiego, zdążymy przełożyć na język polski, niniejszém podajemy w TREŚCIANIU zasady owej Filozofii niesłychanej.

Przez długi czas wątpiono o istnieniu jakiegokolwiek Filozofii sławiańskiej; skąd narody hojniej obdarzone tym nieoszacowanym produktem, wyprowadzały nienajkorzystniejsze wnioski o naszym rozumie, a stąd i o podobieństwie *organizacyi racjonalnej* dla państw sławiańskich. Najsmutniejszją w tym względzie sławy używała Polska. Bizantczycy, Chaldejczycy, Prusacy i Włosi, dumni ze swoich politycznych swobód, z zadziwieniem i z niewiarą słuchali o narodzie, który rości sobie prawo do wolności i niepodległości bez poradzenia się wprzód o to mnichów z góry Atos, Manasse — Teglata, Schellingistów i Vico. Nieraz z pogardliwą litością rzucali zapytanie, jakim prawem naród nieumiejący rozróżnić miotu od podmiotu, obliczyć na zodyaku przemian sfinxa ozryjskiego, ani nawet stoczko-watości światła wytryskującego z brzucha Orygenesisa, jakim mówię prawem, pytali, naród tak nieofilozoficzny śmie huntować się przeciw filozofii moskiewskiej, austriackiej i pruskiej? Rzeczą było oczywistą, że naród taki ani godzien być narodem samoistnym, ani jest zdolny wyrobić w sobie towarzyskości porządną. Na nic się zdały, mówiono, wszystkie siły i wolności; na nic spiski, rzezie, zwycięstwa, klęski, poświęcenia; na nic nawet wieszanie szpiegów i usamowolnienie ludu, dopóki naród wyobrażony przez samoistną szkołę filozoficzną niewynajdzie sobie *formuły alge-*

(1) Słowa wyjęte z Odezwy Adama Mickiewicza 25 Września, r. z.

(2) Po objaśnieniu wyrazów *Rosstajnik*, *Wiedzowieznik*, *Sobotownia* i t. d. odsyłamy czytelników do dzieła, o którego wyjściu donieśliśmy w przeszłym arkuszu pisma naszego, a mianowicie do ZESPOLU ROZBUDOWNEGO ZAWORNE, str. 172, jako *oznamienni zastworzonej sobotowni autora*.

(3) Wiedzą już czytelnicy nasi z przepowiedni Allbrchta, że to dostojęństwo przeznaczył Chłopickiemu Jehowa.

braicznej dla EWALUACJI siebie a dla ELIMINACJI swoich ciemięzców. To też ciemięzcy nasi obojętni na wszystkie nasze powstania *bezfilozoficzne* i *bezalgebraiczne*, całą swoją czujność obrócili przeciwko tym dwóm *formułom*, i w bojaźni jedynej, ażeby nareszcie niejawili się jaki konspirator tego niebezpiecznego rodzaju, policzyli logarytmy i sylogizmy do rzędu broni zakazanej. Ale wszelkie usiłowania naszych ciemięzców obrócił w niwecz jenjalny wynalazek Adama Mickiewicza, który w jednej z chwil jasnowidztwa, jemu jednemu właściwych, a w których przenikliwość jego stwarza rzeczy niestworzone, dopatrył się ogromnej *formuły filozoficznej* w czterech wierszach, które dziesięciu tysiącom czytelników, ich autorowi, i samemu Mickiewiczowi dotąd, zdawały się tylko czterema dość pospolitemi wierszami. Niszczono światy mniejszą liczbą wierszy. Cztery wiersze Garczyńskiego nie sąż warte nitki Aryadny, jakka Kolumbowego, kropel wody jakka Lady Malbrouki przewróciła politykę europejską, jabłka Newtonowego, jabłka Adamowego, jabłka Parysowego, kapłona niedopieczonego pod Dembem (4); tylu innych herbat, obiadów i wieczerzy politycznych, które wpłynęły na upadek ostatniego powstania naszego; tylu innych dźbel i much o które roztrąciły się najpiękniejsze losy mnogich narodów?

To też, skoro Mikołaj dowiedział się o wynalazku Adama Mickiewicza, zachwiał się na krwawym swoim tronie, wpadł w głębokie zadumanie i nieustannie pyta Beckendorfa obserwującego dniem i nocą horyzont z wieży Carskiego-siola: — A niewidzisz tam przeznaczenia jadącego na rydwanie? — Jeszcze nie, odpowiada Beckendorf, ale widzę bryłę Towiańskiego, to i rydwan musi być niedaleko. — Każno mi dać rumu z czajem, odrzeczł Mikołaj, bo mi coś niedobrze....

Nie na tém koniec. Ponieważ każdy wynalazek ciągnie za sobą tysiąc innych; z owych przeto czterech hieroglifów Garczyńskiego, wytrząsł pan Adam niezliczoną moc ukrytych dotąd filozofów, podfilozofów, kabalistyków, proroków, alchemistów, astrologów, WIEDZOWIEDZNIKÓW różnej barwy, różnego tonu, smaku i różnego zapachu. Wydarzyło się wtedy, co zwykle się zawsze wydarza przy wszystkich odkryciach stanowiących o losach świata. Prawdziwy założyciel filozofii Sławiańskiej Garczyński, który umarł wśród niewdzięcznego zapomnienia swych czytelników, na to tylko wywleczonym został ze skromnego grobu, aby był świadkiem rozszarpania swej puścizny filozoficznej. Imię jego znikło prawie pod chmurą trzmieli obdziałających się jego utworem. Wszystkie szkoły najsprzeczniejsze dotąd, i znane jedynie z metod gryczanych i mnemotechnicznych, zaczęły sobie przypisywać ideę zasadniczą, objętą czterema wierszami Garczyńskiego Psycho-Etno-Mesyso-Kosmo-Algo-Hydro-Teo-Astro-Logii. Najsumniej zabrzmiał Wroński, a przy nim Bukaty i Miturzyński. O służbę współzawodnictwa, jeżeli nie pierwszeństwa, sparli się z nimi Orański, Trentowski, Cieszkowski, dotąd w mgłę filozofii niemieckiej ukryci. W pośród te dwa szeregi sporników (po staremu *pretendentów*), w mieszała się niebawem szkoła *filozoficzno-kozacka*, dodziś tylko pod skromną firmą SZABLISTOŚCI występująca. Wszystkich dopiero niż zagłuszać szkoła Talmudzistów, inaczej *Szkołę*

(4) Wiadomo, że powodem opuszczenia Wielkiego-Dembego, w wieczór 31 maja, stał opóźnienie pogoni za Rozenem, a stąd znów chybienie całej tej kampanii, był niedopieczony kapłan odwleający Sztab do Brzezin.

żydowską albo Łapserdaków zwana, niepomnając w zaciekłości swęj talmudycznęj, że już inny pretendent Albrecht wydarł jęj chwałę i pożytek filozofii tego rodzaju. Pan Adam, któremu przedewszystkięm chodziło o to, ażeby zawiść tylu sporników niezachwiała istnienia filozofii sławiańskięj, wszystkim przyznał równy udział w jęj utworze, poświęcając tym sposobem puściznę jęj założyciela, rozkiełzanym namiętnościom dziedziców. Wtedyto widząc jak łatwo dostać się do pocztu filozofów pana Adama, zbliżył się i Imć ksiądz Praniewicz, wynalazca tronu i królestwa de facto. Pan Adam podrapał się w głowę, ale odmówić nieśmiał, i wtedyto zapewne wyznać musiał: że świąt o Dziadach, o Konradzie Watenrodzie i Panu Tadeuszu zapomni, a hymny Praniewicza śpiewać będą trąby sądu ostatecznego na Jozefata Dolinie.

Tak pojednawszy wszystkie szkoły filozofii Sławiańskięj, pomyślał pan Adam o urządzeniu ich w szyk bojowy, za pomocą formuł algebraicznych Wrońskiego i Bukatego. Za zdaniem tego ostatniego postanowiono metodą ELIMINACYI I EWALUACYI dojść do ZESPOŁU ROZBUDOWNEGO SAMOISTNEGO ZAWORNI WIEDZY LUDZKIĘJ. Ta straszna machina piekielna, w porównaniu z którą rusznica Sołtyka i sieć strategiczna Bystrzanowskiego, są, jak się wyrażano, niedołączną maślanką, miała wysadzić w powietrze całe carstwo moskiewskie i bilijonem fur beczek trupów ciemnięców zażyżnić łany wyzwolonej Sławiańszczyzny. Bukaty zajął się zatem napisaniem tęj piorunującej NISZCZOCZYNNI; ale ponieważ żaden język europejski nie mógł dostarczyć ku temu dość piorunującego słownika, udać się musiał do języka patagońskiego, a Wroński, sławny matematyk, niespodziewając się zapewne żeby NISZCZOCZYNNIA Bukatego, mogła być kiedy przełożoną na języki znajome, sprowadził jęj TREŚCIAN do dwóch zagadnień i jednego twierdzenia, których formuły wystarczyć mają do rozwidnienia wszelkięj filozofii sławiańskięj, a zatem i do odrodzenia Sławiańszczyzny w samoistnej jęj STANORZECZNI.

Zagadnienia te i twierdzenia są następujące :

EWALUACJA WIEDZOWIEDZY.

ZAGADNIENIE I. (Zasadnicze).

Przez ELIMINACYĘ WIEDZOWIEDZNIKÓW dojść do najprostszej EWALUACYI WIEDZOWIEDZY SŁAWIAŃSKIĘJ.

Z pierwszego wejrzenia liczba niezajomych przechodzi liczbę zrównań i czyni zagadnienie nieokreślonym; obaczmy tedy naprzód, czy pewna ilość tych niezajomych nie da się znieść za pomocą ELIMINACYI przez porównanie.

Weźmy wszystkich WIEDZOWIEDZNIKÓW mających wejść w skład zrównań, i nazwijmy ich dla skrócenia :

Mickiewicz Adam = A

Cieszkowski = C

Wroński = W

Orański = O

Szkoła Axenfelda, Albrechta i wszystkich Talmudzystów czyli Łapserdaków = Ł.

Bukaty = B

Miturzyński = M

Trentowski = Y

Garczyński = Z

X. Praniewicz = X

Kozaczy- } Szkoła Szablności = S
zna. } Szkoła Doroszenki = D
 } Szkoła Nalewajki = N

Stąd $A + C + W + O + Ł + B + M + Y + Z + X + S + D + N =$ WIEDZOWIEDZA SŁAWIAŃSKA.

DOWODZENIE. Ponieważ Mickiewicz nauczył się WIEDZOWIEDZY od Garczyńskiego, a Garczyński o WIEDZOWIEDZY nigdy nie słyszał, a więc $A = Z = O$.

Ponieważ Orański i Trentowski nauczyli się WIEDZOWIEDZY jeden od Hegla a drugi od Szellinga, a więc znoszą się wzajemnie i suma ich także = 0; a ponieważ Cieszkowski jest ich dopełnieniem więc i $C = 0$. Co ani filozofii, ani filozofom wcale nieubliża.

Nakoniec, ponieważ Szkoła SZABLNOŚCI jest tylko usymbolizowaniem dwóch filozofii kozackich — Doroszenki i Nalewajki, a te niedosły jeszcze do ZESPOŁU ROZBUDOWNEGO SAMOISTNEJ ZAWORNI, a więc trzy niezajome S, D, N, można także wymazać bez naruszenia rzeczywistości zrównania.

Zostają się przeto tylko wartości rzeczywiste W, Ł, B, M, X; których suma = WIEDZOWIEDZY SŁAWIAŃSKIĘJ.

I te pięć wyrazów dadzą się sprowadzić jeszcze. Ponieważ Bukaty i Miturzyński, są równię siły sobołownięj a z przeciwnymi znakami, zobojetniają się więc wzajemnie i uważani być mogą tylko jako wartości pomocnicze dla EWALUACYI TRINOMU $W + X + Ł$. Ale ten więcej redukować się niepozwala, albowiem MESYANIZM Wrońskiego, DZWIĘKOTWORNI Praniewicza i BOŻOZNAWSTWO Łapserdaków, ani rozłączyć ani zmieszać się nie dają. Są to trzy pierwiastki niepodzielne a nieodstępne, na których kombinacyi spoczywa cała WIEDZOWIEDZA SŁAWIAŃSKA, co wyrażone słowomównią ROZSILNIĄ znaczy: że Wroński jest Osią opartą na Talmudzie a obracającą się przy dźwięku rymów Praniewicza. Ta jest najprostsza Ewaluacja Filozofii Sławiańskięj odkrytęj przez Mickiewicza, zesymbolizowanej przez Towiańskiego, a podciągniętej pod prawa Matematyki przez Miturzyńskiego i Bukatego.

EWALUACJA POZOSTAŁYCH Z ELIMINACYI WIEDZOWIEDZNIKÓW.

TWIERDZENIE II.

Miturzyński jest średnio jeometryczną proporcjonalną między dwoma (OŚ.Ł).

DOWODZENIE. Z przeszłego zagadnienia otrzymaliśmy dwa wnioski; 1° Że cały MESYANIZM Wrońskiego opiera się na Talmudzie Łapserdaków do którego Praniewicz dorobił rymy z towarzyszeniem na cymbałach, a Wroński formuły matematyczne. II° Że Bukaty jest tylko wartością odjemną Wrońskiego, a Miturzyński sumą obudwóch. Nazywając jak poprzednio Bukatego = B, Miturzyńskiego = M, Wrońskiego = W, mamy trzy wartości w trzech zrównaniach.

1° $B = -W$; 2° $M = B + W$; 3° $W = M - B$.

Dwie pierwsze wartości zależą od trzecięj. Ale EWALUACJA tęj ostatnięj jest nam znajoma z wniosku 1°; jeżeli bowiem, jak z tego wniosku wypada, Wroński pomnożony przez Praniewicza a obdzielony między Łapserdaków, jest OSIĄ około któręj kręci się w nieskończoności całe twierdzenie. Nazywając znów Praniewicza = X = ∞, Łapsers-

daków = Ł, mamy nowe zrównanie $4^{\circ} X \left(\frac{W}{L}\right) = O\dot{S}. \infty$.

Dzieląc oba wyrazy tego zrównania przez $X = \infty$, otrzymujemy $\frac{W}{L} = O\dot{S}$.

Przenosząc mianownik z pierwszego wyrazu na mnożnik do drugiego, otrzymujemy $W = O\dot{S}.L$.

Wstawiając wartość W do zrównań 1^o i 2^o otrzymujemy $B = -(O\dot{S}.L)$; $M = (O\dot{S}.L) - (O\dot{S}.L) = 0$; $W = O\dot{S}.L$.

Układając proporcję z tych trzech EWALUACJI, otrzymujemy $-(O\dot{S}.L):0::0:(O\dot{S}.L)$ czyli że zero jest średnio proporcjonalnym między dwoma $(O\dot{S}.L)$. Co było do dowiedzenia.

$$\text{Wniosek I. Bukaty} = \frac{O^2}{O\dot{S}.L}$$

$$\text{Wniosek II. Wronski} = \frac{O^2}{-(O\dot{S}.L)}$$

EWALUACJA NISZCZOCZYNNI BUKATEGO
W WYPADKOWEJ.

ZAGADNIENIE II.

Mając dane dwie skrajne, Polskę w Apostazji i Polskę w Apoteozie; to jest Polskę w RUSSO-SŁAWIANIZMIE i w GALLO-KOSMOPOLITYZMIE, znaleźć ŚREDNIO ETNOLOGICZNA w praktyce i wiedzy.

Wstawmy w miejsce APOSTAZJI i APOTEOZY, ich wartości wyrażone iloczynami WIEDZOWIEDZNIKÓW stanowiących te dwie skrajne.

Weźmy znaki pierwszego zagadnienia, Mickiewicz = A, Cieszkowski = C, Wronski = W i t. p.... z wyłączeniem liter L, B, X, M, które dla skrócenia nazwiemy iloczynem Z. Przytem udział każdego czynnika oznaczmy za pomocą mocniejszego lub słabszego wykładnika; a otrzymamy APOSTAZJA = $N^2 D^2 S^2 W^2 Y^4$, APOTEOZA = $Z^6 A^2 C^2 O^2$.

Zagadnienie prostuje się teraz do wynalezienia średniej proporcjonalnej między dwiema wartościami ($N^2 D^2 S^2 W^2 Y^4$), ($Z^6 A^2 C^2 O^2$); co otrzymać łatwo przez pomnożenie ich przez siebie i wyciągnięcie z ich iloczynu pierwiastku kwadratowego, a więc

$$\text{Średnio etnologiczna} = \sqrt{(N^2 D^2 S^2 W^2 Y^4)(Z^6 A^2 C^2 O^2)} = \sqrt{N^2 D^2 S^2 W^2 Y^4 Z^6 A^2 C^2 O^2} = N D S W Y^2 Z^3 A C O.$$

Rozkładając teraz kwadraty i sześciiany na czynniki = $N D S W Y^2 Z^3 A C O$,

a przekładając czynniki podobne

$$= \dot{Z} Y D O W S Z C Z Y Z N A.$$

Jakoż APOSTAZJA ma się do ŻYDOWSZCZYNY, jak ŻYDOWSZCZYNA do APOTEOZY, co w praktyce i wiedzy, znaczy że Polska nie może być zbawioną jak przez Mesyanizm żydowski. ROSSTAJNIK Bukaty napisał bez skutku tom cały dla rozwiązania zagadnienia, którego solucję algebra elementarna daje w trzech wierszach! Co to może żądza pisania.....

ROZWÓJ ANALITICZNY.

Formuły następczone w tych trzech założeniach wy starczą na rozwiązanie najmocniej skomplikowanych zagadnień WIEDZOWIEDZNIKÓW nowoczesnych. Dla wymusztrowania SOBOŁOWNI studentów Babińskich, podajemy

im do rozwiązania niektóre zagadnienia, wyjęte z okupacji ROSSTAJNYCH Miturzyńskiego i Bukatego, znanych w świecie uczonym pod tytułami 1.) *Kilka Słów naprzeciw partjom Ojczyzny Sławiąszczyzny* 2.) *Sprawa Polski wywołana przed sąd Miecza i Polityki* 3.) *57 naprzeciw 59, 392 czyli Mądrze Jaja niż Kurzy*. 4.) *Polska w Apostazji i w Apoteozie i t. d.*

Z Pierwszję. *Zewalutować wszystkie Kombinacje Sensu jakie wyciągnąć się dają z następującego frazesu:*

« Różnić » (żeby rządzić) synonim « zapobiedz ? — Ludzie z siebie, samolubstwo co nie może?, z równowagi występują; wy wystąpienia przypadkowe w systematyczne, piękny świat ludzi — braci złożony w obozy nieprzyjacielskie a obozy w psie, dla siebie gdzie każdy żyje, familije utrzymują się jeżeli to jedynie w interesie waszym i z żądzy spadków, zamieniliście, pierwszy socjalności stopień (ogniwo małżeństwo dogóry wywrócićcie nogami, już nie mówię o wywrócie gmin (communes) dla tego zwrót że ich tém mocniej, mniżej im przez się ratować się im wolno, czuje się, i wywroty te jeden po drugim a w końcu wszystkie wam żeby się nie urwały, je stryczkiem » och! co bym nie dał on żeby był na was, korzystając, z czasów, hyclów w których dużo, skrępowali zmocowaliście, bucyfał, główna rządzenia waszego pobudka (summa ratio, raison d'état) różnić » (żeby rządzić) synonim « zapobiedz » jest, jak to bardzo dobrze i z całą słusnością nieśmiertelny wyprowadził Hobbes, wojną w wojnie, wieczną wojną. »

Z Drugiej. 1. *Zewalutować to bóstwo Świata potężne Wolności*. 2. *Dowiedź, że niema pełności tylko w czczości, ani czczości tylko w pełności*. 3. *Zewalutować ciężkość gatunkową istności rozplynionej w nicości i różnicę tej ciężkości z odwrótną ciężkością gatunkową nicości rozplynionej w istności*. 4. *Zdefiniujować co jest linija prosta Realu i punkt w Uczuciu i Zreńcy*.

Z Trzeciej. 1. *Ile potrzeba 1/2; 1/3 i 1/1000000 koła na zrobienie Wozu?* 2. *Znaleźć stosunek liczb 57 i 55, 392 do Mądrości jaja*. 3. *Wnieść Pięciu Członków Komitetu, między wyrazy progressji Arytmetyczny ÷ . n . n . n . n . n . n ÷*

Z Czwartej. Z Rozdziału Igo: *Z trzech jakichkolwiek Narodów starożytności ułożyć dobrą proporcję*. Z rozdziału IIgo: *Zuniwersalizować wewnętrznie Człowieczeństwo w Zespole Roszczałostowni Wiarosadniej, za pomocą Eliminacyjnej Zaworni, między Umem a Nahajowatością*. Z rozdziału IIIgo: *Zrobić Ewaluację w Minimum i Maximum Rozwiedni Wozidłowej Klejnotu Szlacheckiego*. Z rozdziału IVgo: *Znaleźć za pomocą rachunku różniczkowego Solucję Etnologiczną Parakletu*. Ze Systemu Architektonicznego Absolutnego Encyklopedyi Wiedzy ludzkiej: *Sprowadzić do najprostszego wyrażenia następujące polinomy*.

1° a^5 (ROZISTNOSŁOWNIA) + a^5 (PRZEZNAJOMNIA • CZLEKOSŁOWNICZA) — b^4 (ZESPÓŁ • ŚWIATA ; ZAWORA) — b^2 (PRZENIEJACZENIE JESTESTWA Z UMEM) + $\left(\frac{\text{ŚWIATOPIS}}{\text{GODNOTLIWY}}\right)$ + (RUCHORZĄDNIA > ROZSILNIA) b^4 (WIEDZOWIEDZA • BYTOTLIWA).

2° a^6 $\left(\frac{\text{PRZYPADKOWOŚĆ} \times \text{ROZISTNIA}}{\text{OMATŁO} - \text{ZARODNA}}\right)$ + b^6 $\left(\frac{\text{ZAMIAROWOŚĆ} + \text{ROZIISTNIA}}{\text{POCHODNA}}\right)$

3° a^8 (ZDROWIOPILNIA W DŁUGOWIECZNI KISI SIĘ W ROZKRAJNI PORÓWNAWCZĘJ).

4° h^8 $\left(\text{WOZIDŁA} + \text{OBEJMUJĄCE} - \frac{\text{POLEŻNIA}}{\text{WYLECZNIĄ}}\right)$ $\left(\frac{\text{TREŚCIAN PIERWOJĘCIA W ZAWORNI SAHAJDACZNEJ}}{X}\right)$.

5° (MIOT — PODMIOT — PRZEDMIOT — WYMIOT) + (ŚWIATŁO — ŚWIETLICA + TLICA) = MIOTLICA = MIOTŁA.

Prawem Dyktatury naszej nad Sobołownią Babina ustanawiamy termin dni trzech do rozwiązania tych Zagadnień — pod karą pogromek w dzienniku Skórzewskiego, a gdyby i to niepomogło, pod karą przeczytania dwóch stronnic ROSTAJNYCH pism Bukatego, o których na teraz, na zawsze i na wieki wieków dosyć.

BARASZKI.

Królewicz de facto, w chwilach wolnych o nauk, zajmuje się goriwie sprawą państwa. Teraz naprzykład w towarzystwie Hetmana koronnego jeździ kuregalopem po Paryżu i jedna przymierze dla tancerzyków habińskich. Możeby kto myślał że to po prostu grzeczność? O! nie. To laury protektora panny Taglioni, Carewicza Aleksandra, niedają spać temu młodemu wrogowi carów. Co to może emulacya o koronę — szefów *de claque*.

— Przed niedawnym czasem, służący jednego z naszych ex-wódzów, upuścił grzebień pański na podłogę i wyszczerbił w nim dwa zęby. Ex-wódz porwał za stołek i wybił nim służącemu cztery zęby. Ząb za ząb. (Historyczne).

— Zaszło nowe zbliżenie między Skrzyneckim a Towiańskim. Skrzynecki nicodmawia już charakteru Proroka, Towiańskiemu. To tylko jeszcze ich różni, że ex-wódz mianuje na seryo Towiańskiego — Prorokiem diabła.

— Nieboszczyk B. Niemojewski niewiedząc co zrobić w Płocku z dostojnością Prezesa Rządu, miał ją złać na Rybińskiego. Pocztowy Bonawentura myślał, że najwyższy urząd państwa niczem się nieróżni od starych butów, które po zszarzeniu byle kto nosić może. Powiadają, że pewien poseł, uniesiony tym wielkim przykładem z góry, złał swój mandat posełski na autora *Bitwy Kirholmiskiej*.

— Oddawna już krąży po emigracyi medal Czartoryskiego z godłem: *Boże wróć nam króla naszego*. Robimy ważnym antykwareusza Lelewela, ażeby w nowym wydaniu numizmatyki swojej, niezapomniał wyznaczyć temu szacownemu nabytkowi właściwego miejsca pod oddziałem: *Monety blaznów*.

— P. Olizar zrobił odkrycie że Czartoryski jest *punktem*. (Zdanie sprawy 8. Maja str. 10). I coś dziwnego że Czartoryski i najmatematyczniej uważany jest *niczem*.

— Towiańszczycy powiadają, że Lud Polski musi mieć w wielkiem poważaniu Proroków, kiedy w codziennym języku swoim, ma umyślnie dla nich przysłowie. Niewiemy o jakiemto przysłowiu mowa. My znamy jedno tylko; miałoby być tożsame?

— Wyszedł z druku *Dykcjonarz wyrazów wszechcznych*, wynalezionych przez J. B. Ostrowskiego a wprowadzonych w użycie przez *Nową Polskę* i *Trzeciego Maja*. Zgłaszając się o nabycie (gratis) do Redaktorów pism powyższych.

Wielka kłeska zagraża Dziennikowi Babina. Głupstwo skompromitowało satyrę. Rzeczywistość zawstydziła najzuchwalsze baraszkki. Jak po *Nowej Polsce*, nikomu już w Chrześcijaństwie kłamać niewolno, tak po farsach Dynastyków, Mesyanistów i Wiedzwiedzników, nikt się już nieośmielił pisać dziejów emigracyi. Takie monopolizowanie śmieszności jest więcej niż zbrodnia. Pewien dyplomata francuzki powiedział: *Il n'y a rien d'absurde comme un fait*. Owoż wszyscy, którym donieśliśmy o zjawieniu się Dynastyków, Prorokowców i Wiedzwiedzników wzjęli nas za oszczerców i obrazili się mocno, w przekonaniu, żeśmy sobie pozwolili względem czytelników grubego żartu. Daremne nasze przysięgi, dowody, cytacye, *corpus delicti*. Jedni mniemają że król de facto, Mesyasz Towiański, Profesor Mickiewicz, Filozof Bukaty, są to tylko nazwy jakiejś starożytniej Teogonii; inni że Emigracya stworzyła sobie język oddzielny dla swobodniejszego konspirowania; wielu nakoniec że Pszonka wymyśla po prostu bohaterów i sceny do humorystycznego poematu. Nie na tem koniec. Pewien brabia znalazłszy swój dagereotyp w Pszonce, wymazał się z listy prenumeratorów, niechcąc mieć w swoim salonie niemoralnych obrazów; a pewien mesyanista zrobił toż samo przez zazdrość ku prawdzie; niepodobna było mu wytłumaczyć, że rzeczywistość może mieć więcej imaginacyi od niego. Niechcemy się wdawać w dłuższą rozprawę z niedowiarkami. Dziennik, zagrożony w swoim istnieniu, niema innego środka, jak zakląć *Prawdę*, ażeby raczyła się zamknąć w granicach *Prawdopodobieństwa*, i nie narzucała historii pozorów romansu Czajkowskiego. *Il faut que tout le monde vive!*

Niniejszy arkusz jest *piątym* półarkuszem *Czwartego Oddziału Pszonki*.

Główny adres: *M. Pszonka, Polonais, Rue de la Harpe, 54 à Paris*; dokąd także *pieniądze pisma i wszelkie inne przesyłki* (franco) adresowane być mają. Na prowincyi można zapisywać się i składać opłatę u wszystkich Sekretarzów Tow. Dem. Polskiego.

Upraszamy o złożenie *zaległych* i na *niniejszy Czwarty Oddział przypadających należności*.